
PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1816.

CZERWIEC.

O Literaturze Słowiańsko-Ros- syjskiej

przez S. B. LINDEGO.

(*Dokończenie*).

Około 1680 roku założył zakonnik Szymon (z Połocka) *Połocki*, nauczyciel Carowicza Teodora Alexiewicza, przy dworze osobną drukarnią, zwierzchnią (górną) zwaną; i oprócz innych xiąg drukował tam swoje dzieła. Naypierwszy owoc téj drukarni był Testament Wasilego Cara Greckiego dla syna swojego Leona Filozofa, koło roku 886 napisany, z Greckiego in 8vo *); za tym

*) Zaraz z początku siedemnastego wieku testament ten wydany był w Ostrogu wraz z rozprawą Jana Złotoustego, pod tytułem: lekarstwo na ospały umysł człowieczy, prze-
1816 Czerwiec T. V.

w tymże 1680. roku wyszedł psalterz wierszami przez Połockiego.

W tym założył Teodor Alexiewicz *duchowną akademią* w Moskwie, a dyrektorem duchowny

łożony z greckiego przez Prezbytera Damiana w słowiańskim i białoruskim języku 1607 in 4to. Nie mogę przewieść nad sobą, żebym dla pokazania różnicy między dawną słowiańszczyzną a białoruskim, tak bardzo do polszczyzny zbliżonym dyalektem, tu choć kilka wierszów z wspomnianego testamentu nie położył.

1.) *Po słowiańsku.*

„O czesti Swiaszczenniczieskii. Celo imiey mudrowanie prawosławnym dogmatom, i poczitay matere twoiu cerkow, iże o Swiatom Duse tia wozdoi, i s Christom o Boze mnciu na glawu twoiu wenięc wozłōzi. Aszcze bo plotskiiia twoia roditelia dożen jesi stydietisia i poczitati, mnożaię pacze jeże o duse Bożij iā rodīwszych predpozitati, oni bo wremtenniyi żywot czadom daruiut, cii że wiecznyy żywot po rożdenii radi chodataystwui.”

2.) *Po białorusku.*

„O ucztiwości duchownych. Zdorowyy rozum miey o prawosławnoy nauce. Imey w pocztywosti nazbyt matkujtwoiu cerkow, kotoraiā duchom swiatym tebie persiami swoimi wychowala i s Chrystom według Boga prez mene Koronu na gołowiu twoiu wlożyła, bo esli teleśnye twoi rodzici powinēnes szanowati i ezitati, daleko bolszey tych, kotorye tia w Duchu Boziom porodili nad to czitati. Bo tam tyē doczastnyy żywot dietem daiut, a owiū wiecznyy żywot otrożeniem daruiut.

3.) *Po polsku dostownie.*

„O uczciwości (o uszanowaniu) duchownych.

Zdrowy rozum mieć o prawowierny nauce. Miey w uczciwości iak naybardzię matkę twoię cerkiew, która du-

drukarni został Teodor *Polikarpow*; zjawiły się tedy teraz Greckie i Łacińskie litery, i niemi drukował Polikarp dzieła swoje, 1. Bukwar, to jest: abecadło Słowiańsko-Grecko-Łacińskie z przydaniem wielu użytecznych artykułów, ułożony i drukowany na rozkaz Czara Piotra Wielkiego, z figurami 1701 in 4to; 2. Lexikon trzyjęzyczny Słowiańsko-Grecko-Łaciński, w Moskwie 1704, 4to; pięknym rzadkim téy xięgi exemplarem szczyci się biblioteka Warszawskiego Liceum.

Za bytności *Piotra wielkiego* w Hollandyi, prosił go Amsterdamski drukarz Jan Andrzej *Tessyng* o pozwolenie założenia w Amsterdanie drukarni ruskiéy, w którójby on wszelkie matematyczne i kunsztowe dzieła z rysunkami, tudzież mapy, sztychy i t. p. drukował. W roku zatém 1698. dał mu Czar przywiléy przedaży w Państwie Rossyyskiém takowych dzieł na 15. lat. Wziął tenże *Tessyng* sobie do pomocy Białorusina Kandydata teologii Reformowaney *Eliasz Fedorow* syna *Kopiewskiego* czyli *Kopiewicza*, który dla téy drukarni zaczął xiążki

chem świętym ciebie piersiami swemi wykarmiła, i z P. Chrystusem według Boga przeżemnie koronę na głowę twoję włożyła; bo jeśli cielesnych twoich rodziców powinienesz szanować i czcić, tém więcéy powinienesz tych czcić, którzy cię w duchu Bożym porodzili, bo tamci doczesny żywot dziećmiem daia; a owi wieczny żywot odrodzeniem daruia.

na Rossyyskie tłumaczyć. W roku następnym 1699 wyszła tam pierwsza niewielka książka Rossyyska: krótkie przewodnictwo do powszechnéy historyi; druga, początkowa Arytmetyka. Lecz już w 1700 roku, poróżniwszy się z Tessyngiem, otworzył Kopiewski w Amsterdamie osobną drukarnią, i wydał swoją łacińską w Rossyyskim ięzyku Grammatykę; tudzież trzyięzyczny słownik Łacińsko-Holendersko-Rossyyski. Atoli w roku ieszcze 1701 nastąpiła śmierć Kopiewskiego a prędko po nim Tessynga; i cały ten zawód Amsterdamski ustał, a w roku 1702 Hamburgskie historyczne wiadomości ogłosiły, że drukarnia ta przewiezioną bydź miała do Prus (do Berlina) dla ustanowionéy tam Akademii. Z tém wszystkiém zdaie się, że taż drukarnia w Amsterdamie ieszcze pozostać musiała, bo tam w roku 1704. drukarz Abraam Brenn wydał Kopiewskiego Rossyyskie tłumaczenie książki Abraama de Grafo żegludze morskiéy; r. 1705 Symbola i emblemata; w roku zaś 1708 Słowińska drukarnia z Amsterdamu wiezioną była do Rossyi, lecz Karól XII. Król Szwedzki przejął ją w Gdańsku, i użył do drukowania buntowniczych pism przeciw Piotrowi W., które na granicy Rossyyskiéy rozrzucił. Ztém wszystkiém część nieiaka téy drukarni została się była w Amsterdamie; tam albowiem u drukarza Henryka Broyna drukowany jest w roku 1710 Teatr czyli zwierciadło monarchów, przypisany

Piotrowi Wielkiemu przez Anasztazego Michajłowa Nauzeyznosa Macedończyka, członka Pruskiéj (Berlińskiéj) akademii, z Greckiego przełożony przez Piotra Beklemiszewa, w Greckim i Rossyyskim ięzyku in 4. Lecz dwadzieścia kilka lat późniéj zjawiła się taż drukarnia w Saxonii w Halli; wyszła tam albowiem w r. 1735 po Rossyysku książka Arndta o prawdziwém chrześcijaństwie; i nauka o życiu chrześcijańskiém: obiedwie in 8vo.

Nieco późniéj ugodził Piotr Wielki w Hadze drukarza van Diuren i Amsterdamskiego van Lewen, do drukowania Biblii w Hollenderskim ięzyku, in folio, lecz tak żeby połowę każdéj strony zestawić białą, by na niéj Słowiańskie tłómaczenie w Petersburgu drukować. Uskuteczniło to od roku 1717 do 1721, w sześciu tomach, czystemi wersalikami, nowy Testament w Hadze, stary w Amsterdamie; od drukarzy przypisane Piotrowi W. Cały nakład, obeymujący 1200 exemplarzy przywieziono do Petersburga. Na białéj połowie strony drukowano w Petersburgu r. 1719 Słowiańskie tłómaczenie, lecz tylko nowego testamentu, o czém wątpić nie można, gdyż P. Sopikow dwa exemplarze tego wydania sam widział *), chociaż biskup Eugeni w dziennikach

*) Dwa piękne exemplarze znajdują się w Imperatorskiéj akademii nauk; wspaniały exemplarz dzieiów i listów Apostolskich w Imperatorskiéj publiczney Bibliotece;

Przyjaciel oświecenia i posłanice Européyski, utrzymuje, że cały ten nakład bez śladu zaginął. Co do starożytności, że się w nim trzymało zwyczajnego u Ewangelików podziału na księgi biblii kanoniczne i apokryfa, duchowieństwo Greckie temu się sprzeciwiło, a w tém zaszła śmierć nieśmiertelnéj pamięci monarchy.—

Doszliśmy tedy, idąc za P. Sopikowem, uzupełniając go, skracając, sprawdzając, a zawsze z wdzięcznością uznając jego wielką zasługę, w kreśleniu rysu historyi literatury Słowiańskiéj, albo raczéj historyi drukarni słowiańskich (bo od wynalezienia druku, historia drukarni ściśle jest związaną z historią początkowéj literatury każdego cywilizującego się narodu), do ważnéj téj epoki, gdzie nowa gałąź literatury Słowiańskiéj, *Rossyjska*, szybkim pędem tak się wzniosła i rozrosła, że tamtę zupełnie zaćmiwa, i prawie

W Moskwie aż do nayscia Francuzów znajdowały się całe i czyste exemplarze w bibliotece Hr. Buturlina, w bibliotece Moskiewskiego Uniwersytetu i u Professora Bauze. Xiądz Dobrowsky w Słowance na k. 150. uwiadamia nas, że się w wielkim zbiorze Biblii w Stuttgardzie dwa exemplarze znajdują, w których atoli gdzie uległdzie jedna i druga karta sam Holenderski text bez słowiańskiego zawiera; cztery zaś pierwsze tomy starożytności są tylko w Holenderskim języku. Znajduie się taki exemplarz także i w Paryżu w Królewskiéj bibliotece, tudzież w Lugdunio (*Leyden*) w Hollaudyi.

całkiem starożytności przekazuje. Ustaie też z ósmym nastym wiekiem udział, który Polacy tak zaszczytnie mieli w literaturze dawnéy Słowiańskiéy czyli Ruskiéy: wszak naydawnieysze druki iéy były Krakowskie, wszak Jan Głogowczyk a jawniey ieszcze Franciszek Skoryna z Połocka nieiako ją ustanowili, wszakże i Szymon Budny w niéy się popisał, wszak imiona Lwa Sapiéhy, Chodkiewicza, Xięcia Konstantego Ostrogskiego, tak świetne w literaturze Słowiańskiéy, należą do historii Polskiéy, wszak drukarnie słowiańskie południowe, podług wyznania samego P. Sopikowa, poprzedziły północne, i dały do nich pochop! Odtąd literatura Słowiańska samém prawie przedrukowywaniem dawnych ksiąg cerkiewnych zajęta, ustępuje w naszéy ciekawości mieysca wcale nowemu widowisku, iak gdyby nie chciała rozdziwić baczności, którą temu całkiem poświęcić należy.

Załuujemy mocno, że P. Sopikow, który, iak zaraz na początku téy rozprawy powiedziano, obrał sobie porządek abecadłowy podług pierwszéy litery tytułu dzieł, dotąd nie wydał czwartego i ostatniego tomu szacownego swego zbioru, i że nawet przyobiecanych rejestrów podług pisarzów i podług nauk na początku tego nowego oddziału nie umieścił. Wiemy dobrze, że i tak nie bylibyśmy w stanie wystawić przyzwoitego rysu literatury dziś tyle znakomitey: osobliwie

nieopatrzenni ieszcze w liczne do czerpania potrzebuéy o niéy wiadomości źródła. Zatem w tych naszych okolicznościach nie zostaje nam tylko słowne prawie robić tłómaczenie nie tak historyi literatury Rossyyskiéy, iako raczély drukarni iéy, ze wstępu przed dziełem P. Sopikowa umieszczonego; nie potrzeba się więc dziwować, że część ta naszéy pracy, krótszą będzie od rysu literatury dawnéy Słowiańskiéy.

Daie nasz autor téy części wstępu swego tytuł o świeckich (Hrażdańskich) drukarniach, i szybki ich postęp tak opisuje:

Koło 1704 roku wynalazł *Piotr Wielki* sam, nowy rys świeckiego Rossyyskiego pisma, przywiodłszy go ile możności do okrągłości łacińskiego abecadła. W roku 1705 miał to zadowolenie ukończyć ten swój wynalazek; kazał więc podług danego od siebie własnoręcznego rysunku, litery takowe w Amsterdamie ułać, i niemi dla próby w Moskiewskiéy duchownéy drukarni jeden arkusz najpierwszych w Rossyi gazet wydrukować. Późniéy poprawił ieszcze ten alfabet; i tak w 1708 drukował w Moskwie temi literami najpierwszą książkę: przykłady iak się kompletenta piszą. Podług zdania *Trediakowa* w rozprawie o pisowni, zaraz pierwszy ten druk był bardzo piękny, okrągły, pomierny, czysty, słowem doskonale podobny do tych, iakich w Francuskich i Hollenderskich drukarniach używają.

Z tém wszystkiém poprawiał go Piotr W. ieszcze od czasu do czasu przez dziesięć lat; w których ciągu w Moskiewskiéy drukarni wiele ksiąg historycznych i matematycznych nim drukowano i wydano. W roku 1711. zaprowadził on tenże druk na iedną prassę także i w Petersburgu, dla drukowania ukazów. Drukarnia ta z początku umieszczoną była w najętym domu, lecz zaraz w następnym 1712. roku przeniesioną na Petersburgską stronę do wystawionego w ten czas na próbę domu pruskim murem. Naypierwsza książka tam 1713. wydana, iest: księga Marsowa. Lecz w roku 1714. wzięto z Moskwy ieszcze trzy drukarskie prassy i słowiańskie litery, i w tymże samym roku wychodziły naypierwsze petersburgskie gazety. Cała ta drukarnia zostawała z początku pod dozorem zbroiowéy (Arsenałowéy, Woiennéy) Kancellaryi; w roku zaś 1721. oddaną była w dozór Św. Synodowi, i znaydowała się do roku 1751. w Alexandroniewskim klasztorze. Tu naypierwsza Słowiańskimi literami drukowana książka była: Bukwar czyli abecadło, a po niéy mnóstwo innych ksiąg. W roku 1723 oddzielono świecką drukarnią od słowiańskiéy, i tę ostatnią nazad odesłano do Moskwy, pierwszą zaś oddano akademii nauk, i tam zaczęto zaraz od 13. Kwietnia 1728. roku drukować gazetę pod tytułem: Petersburgskie wiadomości. Przy téy akademickiéy drukarni wprowadzono

pisma różnych zagranicznych abecadeł, nietylko Europejskich lecz i Azyatyckich. W roku 1722 pod czas wyprawy Piotra W. przeciw Persyi urządził Xiażę Dymitry *Kantemir* *) niewielką *Turecką* drukarnią, dla ogłoszenia w tymże języku Manifestów tamiecznym narodom. Ta drukarnia była wraz z Xieciem Kantemirem wodą na Woldze wyprawioną i pod czas saméy podróży potrafił wydrukować nieco exemplarzów manifestu w Tureckim języku. Tym czasem od roku 1719 była też część świeckiey drukarni przy Senacie, a najpierwszą księgą tam wydaną było zebranie ogłoszonych od roku 1714. do roku 1719. ukazów; od roku zaś 1721. przy korpusie Artyleryi. Od 1724. r. zaprowadzono także drukarnią przy admirałskiéy Akademii dla ksiąg sztuki morskiéy; ta do tego czasu znayduie się ieszcze przy korpusie morskim. Najpierwsza książka tu wydana była: *Trygonometrya płaska*. R. 1735. założono świecką drukarnią przy kancelaryi Synodu, 1757

*) Zdaie się, że to ten sam Xiażę *Kantymir*, który w łacińskim języku pisał *systema religionis mahomedanae*, przez Hlińskiego na dzisiejszy rossiyski język przełożone: *Ob. Kohl* introd. na k. 20. Młodszy od niego jest Dymitr Kantemir były Wojewoda Mołdawski, którego historyczny, geograficzny i polityczny opis Mołdawii z życiem autora z Niemieckiego Lewszyn przełożył, i w Moskwie 1789. in 12mo wydał.

przy korpusie lądowych kadetów; 1762. przy kollegium woïenném; 1775. przy kollegium gorniczém i górnym Korpusie. — Oprócz tych rządowych, założył nappierwszą prywatną zagranicznych i Rossyyskich ksiąg, za pozwoleniem Senatu, księgarz *Hartung* 1769, po nim *Weytbrecht* 1772 r. z którym się w roku 1776. *Sznorr* złączył. Późniéy *Weytbrechta* drukarnia mianowana była Imperatorską, *Sznorr* zaś osóbną założył, która aż do śmierci iego była naylepszą w Rossyi. Tenże *Sznorr* zaprowadził też w roku 1785. do swoiéy drukarni litery Arabskie, któremi dla Sybirskich i Krymskich Mahometanów od r. 1788 po trzy razy Koran wydrukował, a w Tatarskim ięzyku 1786 r. urządzenia Guberniy i policyyną ustawę. W roku 1800. zaprowadzono przy Senacie Gruzynską czyli Georgiańską świecką drukarnią, w któręy drukowano w Georgiańskim ięzyku manifest o wcieleniu Georgii. Lecz dawniéy ieszcze, bo koło 1740 roku, carewicze Georgiańscy założyli byli pod Moskwą we wsi Wsięświatskie cerkiewną Gruzynską drukarnią; z któręy w roku 1743. cała bibliia Gruzynska wyszła, a późniéy różne cerkiewne księgi; w roku 1775. drukarnia ta przewiezioną została do Petersburskiéy Akademii nauk, gdzie się do tego czasu znayduie. Nadto arcybiskup Astrachański *Haij* i Exarcha Gruzynski *Warlaam* założyli także własnym kosztem Gruzynskie drukarnie: pierwszy swoię oddał szkole

w Tyflis w r. 1805. drugi swoją połączył z synodalną w Moskwie r. 1803.

W Moskwie nasamprzód osobną świecką drukarnią założył uniwersytet od roku 1755. później zaś Senat, bo od roku 1764; w pierwszej od samego początku zaprowadzone były rozmaite zagraniczne litery. Z powodu otwarczenia w roku 1777. nauki Tatarskiego języka przy uniwersytecie, odłano też i Arabskie litery, a roku 1784. sprowadził P. Nowikow *), dzierża-

*) Mikołaj Iwanowicz Nowikow urodził się w roku 1744, służył w gwardyi, i uwolnionym został z rangą podporucznika; żył potem we wsi swojej pod Moskwą. Wydał on 1. dawną rosyjską bibliotekę w 10. tomach w Petersburgu od 1773 - 75; dalszy jej ciąg w 9. tomach tamże od 1786 - 93. 2do dzienniki: a.) Truteń; Petersb. 1769-70. b.) malarz; tamże 1770, 2. części. c.) kramarz Parnaski tamże 1772 d.) wieczera 1772 e.) odpoczywający pracolubnik f.) rozmawiający mieszczanin g.) porankowy świt 1778 8vo h.) wieczorna zorza, w Moskwie 1782. 3to; próba historycznego słownika rosyjskich pisarzy w Petersburgu 1772. On pierwszy założył w Moskwie bibliotekę do czytania i wielce się przyłożył do rozszerzenia w Rosyi użytecznych książek. P. Karamzin w posłańcu Europejskim 1802 część 3. na k. 57, tak o nim pisze: „P. Nowikow był w Moskwie głównym rozszerzycielem księgarskiego handlu. W dzierżawę wzięwszy uniwersytetską drukarnię, pomnożył mechaniczne narzędzia druku, starał się o tłumaczenia książek, zaprowadził w innych miastach księgarnie, użył wszystkich sposobów do zachęcenia publiczności do czytania, trafił w gust po-

wca uniwersytetskiéy drukarni, z Lipska Hebray-
skie nawet pisma. Koło tego czasu po urządze-
niu stałym Guberniy, pozaprowadzane były
po różnych Guberniach drukarnie przy rządzie
gubernialnym, i tak się zjawiły w *Tambowie*, w
Kaludze, w *Tuli*, w *Charkowie*, w *Smoleńsku*,
w *Woronieżu*, a nawet w *Tobolsku* i innych mia-
stach; gdy zaś w roku 1783 osobnym ukazem
każdemu daną była wolność pod dozorem cen-
zury policyynéy założenia drukarni, powstały
wkrótce w Petersburgu drukarnie *Breitkopfa*,
Wilkowskiego, *Heka*, *Bogdonowicza*, *Kryłowa*,
Meiera i innych; w Moskwie *Hippiusowa*, *Po-
nomariewa*, *Annenkowa*, *Zielenninkowa*, *Łopuchi-
na*, kompanii drukarskiéy, własna *Nowikowa*,
Rieszetnikowa, *Sieliwanowski* go i innych. W ro-

wszeczny, a nie zapominał o partykularnym. Handlo-
wał on książkami, iak bogaty Holenderski lub Angielski
kupiec handluie produktami wszystkich krajów, to jest:
z rozsądkiem, z przemysłem, z dalskim przewidzeniem.
Dawniéy nie rozchodziło się nad 600, egzemplarzy gazet
Moskiewskich; P. Nowikow zrobił ie co do treści dale-
ko obfitsze, przydał do politycznych różne inne artykuły,
i nakoniec wydawał przy gazecie bezpłatnie czytanie dla
dzieci, które nowością swego przedmiotu i rozmaitością
materyy, pomimo szkolniczego tłumaczenia wielu sztuk,
publiczności się podobało. Corok rosła liczba subskry-
bentów, i przez lat 10. doszło do 4000. „Obacz: Grecza
wybrane miejsca z ruskich dził na k. 448. - Oby i n na
się zjawił Nowikow!

ku 1787 założył Xiążę *Potemkin* Taurycki przy obozie swoim pochodową drukarnią; w nię drukowane były niektóre mowy Arcybiskupa katarsyńskiego *Ambrożego* i Biskupa *Majżesza*, w Benderze i w Jassach; a oprócz tego ieszcze w Jassach dwie książki naśladowanie Chrystusa z Angielskiego przez *Siczkarewa* 1790. i *Pope* proba o człowieku 1791; w Benderze zaś w roku 1790, imiona dawnych morskich statków greckich. W tymże roku od 18 Stycznia do Kwietnia wydawane były w téy drukarni gazety w ięzyku Francuzkim, pod tytułem *Courier de Moldavie*. Gdy w roku 1796. prywatne drukarnie w Rossyi zakazane zostały, prawie wszystkie porozchodziły się po guberniach i usadowiły przy gubernialnym rządzie; w roku zaś 1802. przywróconą została znowu wolność drukarń, i do dnia dzisiejszego liczba ich coraz się pomnaża. Naywyższy reskrypt r. 1807. zlecił Ministrowi Finansów przy każdym gubernialnym rządzie założyć drukarnią i na ich utrzymanie roczną sumnę etatem wyznaczyć.

Znayduie się teraz w Petersburgu dziesięć rządowych drukarń, a ośm prywatnych; w Moskwie pięć rządowych a trzy prywatne; po innych guberniach 39. rządowych. Z prywatnych najsławniejsza w Czerniechowskiéy gubernii w Powiecie Surazskim, *Klinowska*, *Starowierców*, o któ-

ręcy wyżey w historyi druków cerkiewnych mowa już była.

Druk rycin czyli *figur* zaczął się tak w południowey iak w północney Rosseyi wraz z drukiem liter; przy naypierwszych zaraz Słowiańskich książkach znajduią się rozmaite figury i wignetki, wyrzynane z początku na drzewie, i podług podobieństwa wybijane w zwyczajney drukarskiy prasie. Lecz w późniéjszych wydaniach, osobliwie w Kiiowskich, pokazują się odlane z ołowiu ryciny; za Alexego Michajłowicza i Patryarchy Józefa, zjawiły się już wyrzynane na miedzi. Rycina na miedzi przez Atanazyusza *Trumienskiego*, znajduiąca się przy xiędze Szymona Połockiego: obiad duszy, drukowaney 1681 r., okazuje, że w ten czas już sztuka wyrzynania czyli grafirowania doprowadzoną była w Rosseyi do znacznego stopnia doskonałości; iednak przyznać należy, mówi P. Sopikow, że my w téy sztuce daleko więcéy ustępujemy innym Europeyzykom, aniżeli w druku liter; niezaprzeczoným dowodem tego są ryciny Albrechta *Dürera* sławnego Norymberskiego malarza i rycinarza na samym początku XVI. wieku. — W r. 1694. narysował i wyrzynał na miedzi nieiaki *Leonty Burin* całą księgę dyrektora Moskiewskiéy drukarni zakonnika X. Karyona Istomina; pod tytułem: „Bukwar

czyli abecadło słowiańsko - rosyjskiego pi-
sma" *).

Z rokiem 1790. zaczął znany Bibliotekarz
Wasili Kiprianow przy Moskiewskięy duchow-
nēy drukarni, wraz z uczniami swoimi wyrzy-
nać i wydawać *geograficzne mappy*, z obcych ię-
zyków przełożone, pod przewodnictwem Gene-
rała Bruca, a w 1709 wyrzynał na drzewie i wy-
drukował tak nazwany kalendarz Brukowy. Od
tego czasu sztuka tego rodzaju druku zajmowa-
ła przemysł wielu prywatnych artystów.
W roku 1714 wzięto z moskiewskięy duchownēy
drukarni do Petersburga kilka figurowych pras
do odbijania ryciu; lecz takowe prasy, i wpier-
wēy tam już być musiały, bo przy marsowēy
księdze, drukowanēy tam w roku 1713. znajduje
się wiele rysunków i planów fortec. Po zjawie-
niu się Akademii nauk powrócone były nazad do
Moskwy, a 1727. zaprowadzono przy akademii
właściwą drukarnią figur. Do drukowania mapp
urządzono w roku 1758. osobną drukarnią w de-

*) Posiadam sam exemplarz wspaniałego i co do 'druku i co
do ryciu dzieła: dzieła rozmaitych wodzów i ministrów
Piotra W. w Moskwie 1812 przez sławnego Dimitra Ban-
tysz Kamińskiego w 2. częściach in Svo wydanego. Obraz
każdey osoby jest i co do rysunku i co do sztychu iak
najdoskonalszy, a to przez samych narodowców wykonan-
ny, przez Argunowa, Osipowa, Iwanowa, Anisimowa,
Afanasiewa, Chramcewa, Anicimowa, Graczowa.

partamencie geograficznym przy senacie; który to Departament w roku 1764. wcielonym został do akademii kunsztów. W roku zaś 1785 znowu wprowadzony został pod naczelnictwem Generała Majora Soimonowa geograficzny departament, z którego w roku 1792. wyszedł wielki nowy Atlas Rossyi w 45. arkuszach, 1798 Atlas powszechny, a roku 1794 skrócony Atlas Rossyjski in folio. Od roku 1798 urządzono Imperatorski skład geograficznych mapp z zupełnym etatem inżynierów, sztycharzów, słoworzeźców, który dotychczas się utrzymuje; owocem jego jest mnóstwo użytecznych mapp, z taką sztuką uskuteczniionych, że najlepszym zagranicznym w niczem nie ustępują.— Ja tu tylko przypominam obszerną mappę wszech Rossyi, *Podrobnaia* t. i. szczegółowa zwana, z stu kilkudziesiąt arkuszy złożoną, i dotąd jeszcze się uzupełniająca. —

Kończy tu wstęp do swego dzieła, a razem historią druków, tak dawnych Słowiańskich, iako téż i właściwie Rossyjskich P. Sopikow, z wdzięcznością uznając, ile winien jest uczonéj pracy Biskupa Wołogodzkiego Eugeniusza pod tytułem: nowa próba słownika Rossyjskich pisarzy, w Posłańcu Europejskim *) r. 1813 umie-

*) Niech mi wolno będzie tu zwrócić uwagę na mnogość i ważność pism peryodycznych w Rossyi wychodzących. P. Sopikow w 3. tomie przytacza ich 149. Prawie każda 1816 Czerwiec T. V. 11

szezonéy, przyznając oraz niedokładność swoiéy pracy; spodziewa się atoli że ona, i taka iak jest

sztuka ma swój własny dziennik lub tygodnik; daleko większa atoli jest liczba tych, które rozmaite rozprawy do literatury się ściągające obeymnia. Wspomina się tu tylko *Wiestnik* t. i. Posłaniec Europeyski, zawierający podług tytułu zagraniczną literaturę a po części Rossyjskie dzieła, i polityczne rzeczy; wydany przez Mikołaja Karamzyna w roku 1802—1803 w Moskwie 8vo; przez Michała Kaczenowskiego w roku 1804, 5, 6, i 7; przez Wasilego Zukowskiego 1808; wspólnie przez Kaczenowskiego i Zukowskiego 1809 i 1810; przez Kaczenowskiego 1811, 1812, 1813; przez Włodzimirza Jzmałowa 1814.— W powyższym przypisku, między dziełami Nowikowa wspomniałem jego dawną bibliotekę Rossyjską; tę że miesięcznie była wydawaną, także tu liczyć potrzeba, z ostrzeżeniem, że zawiera autentyczne pisma do historii i dyplomacyi państw Rossyjskich należące, od końca dziesiątego wieku; zaczawszy od Włodzimirza urządzenia cerkiewnego, między któremi wiele do historii Polskiéy bardzo ważnych.— Przyjaciel oświecenia wydany był od roku 1804 — 6; przez Chwostowa, Kutuzowa i Saltykowa w Moskwie.— Irtysz zamieniający się w Hippokrenę 1790 i 1791, 6 części w *Tobolsku* 8vo.— Zurnał Rossyjskiéy literatury 1805 przez Brusilowa, 12 książek 8vo.— Północny posłaniec (Siewierny Wiestnik) przez Jana Martynowa, 8. części 1804, 1805; Liceum 1806, dalszy ciąg północnego posłańca przez Martynowa.— Moskiewski Zurnał 1791, 1792 przez Karamzyna 8 części. — Moskiewski Merkuryusz, krytyczny Zurnał przez Piotra Makarowa — Peryodyczne dzieło o postępie narodowego oświecenia, od głównéy dyrekeyi szkólnéy wydane p. Ozierckowskiego, od roku 1803, nieprzerwanie się ciągnie.—

zaradzi wielkiéy w tym rodzaju potrzebie i wzbudzi ochotę do zbierania dawnych pamiątek. My

Przyjemne i pożyteczne zabawy, (tytuł przypomina nasze Polskie Zabawy przyjemne i pożyteczne) przez Podczywałowa i Sachackiego 1794-99 w 20. częściach. -- Ruski posłaniec 1808-1814 przez Sergieia Glinkę, z obrazami sławnych ludzi. -- S. Petersburski posłaniec, zawierający ukazy Katarzyny II. i wiadomości o wychodzących książkach ze zdaniem o nich, tudzież pomnieysze dziełka 1778 -- 81. -- St. Petersburski posłaniec na rok 1812; wydany przez towarzystwo lubowników nauk, literatury i sztuk. Nowy St. Petersburski posłaniec, przez Piotra Bogdanowicza 1786. -- S. Petersburski Zurnał na rok 1798, przez Jana Pnina. -- S. Petersburski Zurnał na rok 1805 -- 9, ministeryalne pismo, zawierające w iednym oddziale ukazy, w drugim dzieła tyczące się nauki rządowéy. -- Północny posłaniec (Siewerny wiestnik) 1804 i 1805. przez Jana Martynowa. -- Kwiatozbiór (Cwietnik) na r. 1809 przez Izmańtowa i Benickiego; z figurami; 1810 przez Izmańtowa i Nikolskiego, z obrazami sławnych mężów. -- Europejskie Muzy, czyli wyciągi z zagranicznych żurnalów przez Satedera i Grecza 1810. -- Malarz satyryczny treści na r. 1770 - 1792, przez Mikołaja Nowikowa. -- Moskiewski Kuryer 1805, 1806, przez Lwowa. Syn oyczyzny, polityczny i literacki żurnal 1812 -- 14 przez Grecza. -- Północny Merkuryusz 1811, przez Arystarcha Łukuickiego. -- Charkowski tygodnik przez Langnera 1812. -- Nawet i politycznych gazet tu pominąć zupełnie nie można, gdy i do nich przyłączone bywają ważne z literatury dodatki; tak Gazety (wiadomości) Petersburskie przez Imperatorską akademią nauk od r. 1728 ciągle wydawane w Rossyjskim i w Niemieckim języku, zawierają historyczne, genealogiczne i geograficzne spostrzeżenia i uwagi, z których

potwierdzając z całym przekonaniem naszym to zdanie, przypominamy tylko szanownemu pisarzowi przyobiecane spisy, jeden podług pisarzy, drugi systematyczny podług nauk, bo przez nie dopiero dzieło to stanie się prawdziwym skarbem literatury Rosyjskiej.

w roku 1765 osobne dzieło in 4to ułożono i wydano. Podobnie przy gazecie uniwersytetu Moskiewskiego, od roku 1766 zaczęty, wydawał Bołotow ekonomiczne uwagi, które 1790. pod tytułem ekonomiczny Magazyn w 40. częściach osobno wyszły; toż historyczne, fizyczne i moralne rozprawy pod rukiem 1783 — 84, a od 1785 — 90 czytanie dla dzieci przez Nowikowa i Karamzyna. — Północna (Siewierna) poczta wychodzi dotąd przy ministerjum spraw wewnętrznych od r. 1809; Gazeta senatu w Petersburgu po rosyjsku i po niemiecku od roku 1811. — O Inwalidzie Rosyjskim P. Pezarowiusza i złożony rządowi przez szanownego redaktora na wsparcie skałeczających wojskowych zebrany z tego pisma summy 400000 rubli; niedawno z uniesieniem czytaliśmy w naszych gazetach. Kończę tu ogólną, co do tak znacznej liczby bądź sobie współczesnych, bądź po sobie następnych, periodycznych pism, uwagą: że w nich pisarze Rosyjscy najznakomitsi nietylko późniejsze większe dzieła swoje przez próby poprzedniczo poznać dawali, lecz że tym sposobem i publiczność swoją do ciąglejszych i trudniejszych rzeczy uważnego czytania sobie przygotowywali i zachęcali: przykład zaiste godny naśladowania.

*Dalszy ciąg podróży po Szląsku w li-
stach do Brata.*

(Ob. w tomie poprzedzającym k. 238.)

Towarzyszyłeś mi przez kilka stacyi pocztowych w drodze do Hrabstwa Glatzkiego; a ponieważ nie są ci obojętnemi wrażenia których w nię doznałem, dokończ ze mną tę krótką i zbyt szybką podróż, którąby więcey przechadzką nazwać można, ile że szczególnię miała na celu odzyskanie zdrowia, przez rozweselenie widokami piękney natury umysłu, który różne przygody zgnębiły. Wspomniałem ci już położenie wód Reinerzkich. Wysyłają do nich lekarze boleiących na piersi, urządzona przy kąpielach koziarnia skutki téy kuracyi naywięcey zapewnia.

Dom zaiezdny w mieście Reinerz szczyci się dotąd noclegiem Jana Kazimirza, iak to zaświadcza zawieszona w nim tablica z napisem: *Anno 1669 den 17. August ist Johann Casimirus gewesener König in Pohlen bey mir über Nacht gelegen.* Podpisano: H. W.

Panująca nad tém miastem góra *Hohe Mense* zwana, 3379 stop nad powierzchnią morza wyniosła rozległy na Czechy wystawnie widok. Lecz więcey podaie imaginacyi podgórek *Hum-*

mel zwany, na którym znajduje się ruina najdawniejszego w Hrabstwie zamku spustoszonego przez koalicję miast sąsiedzkich przeciw rycerzowi, który czynionemi z niego wycieczkami napadał na podróżnych kupców, w czasach gdzie tego rodzaju rozboje przybierały postać wojenną. Wejście na tę górę urządzoném i uprzyjemnioném zostało nakładem Magistratu, tak iż mierne sił nateżenie dla dopięcia wierzchołku najdostateczniej się wynadgradza rzutem oka na całe pasmo gór Szląskich, które zwiedzona przez ciebie zakończy *Schneekoppe*.

Wyżey o wiele wznosi się przyległa góra Ratschenberg 2500 stop nad morze wyższa inader przykro spadzista, na której wierzchołku dotąd znajdują się ślady obozu Fryderyka II. z czasów wojny z Austryą. Stąd odkrywa się pomiędzy innemi przedmiotami miasteczko *Nachod* w Czechach z zamkiem zbudowanym przez Octavio Pikolomini, którego pamięć geniusz Szyllera, tak ściśle z śmiercią Wallensteina połączył.

I w okolicach Reinerza są ślady téj pierwsiastkowéy pobożności, którą Czechy celują. Przy kościółku po za miastem na wzgórku wzbudowanym, na który po kilkuset wąskich kamiennych dochodzi się stopniach, mieszka Pustelnik. . . .

O $1\frac{1}{2}$ mili od Reinerz w dolinie Wünszelburg leży do Hrab. Magnis należąca wieś z kla-

szturem *Albendorf*. Świątynia klasztoru wspaniała i cudami słynąca, odwiedzana bywa corocznie przynajmniej przez 6000 pielgrzymów, i mniemam, że nigdzie nie umiano stosowniej urządzić wspaniałego, co tylko zmysły i uczucia tego rodzaju podróży zająć może. Nietylko potrzeby życia ale nawet potrzeby duszy nabożnej, stała się tam przedmiotem zysku wielu tej wsi mieszkańców, którzy oprowadzając ich po stacyach, kaplicach, kapliczkach, grotach, pagórkach, dolinach i laskach poświęconych, nietylko prawdziwymi są miejscami *Cicerone*, ale nawet na każdym miejscu stosowne odczytują im cuda, przepiewują z nimi pieśni, przewodniczą im w wyborze modlitw, zgłębiają jak najgłębiej wpaiają w nich miejscowe wrażenia.

Obok tego nabożeństwa, mnogie przechowują się w tym Hrabstwie tradycje, dowodzące wielkiego stopnia lekkowierności. Z tych niektóre najdziwniejsze zaświadczone są kronikami mieyskiemi; iako to w miasteczku nadgranicznym *Levier* miała się znajdować wielka Czarownica nazwiskiem Bródka. Tę na rozstajnych pochowano drogach; lecz gdy i po śmierci nie przestawała w postaci upiora mieszkańcom dokuczać, nakazał prześwietny Magistrat ją odkopać i palem przebić. Wiele przy tej operacyi krwi z niej wylaney i bardzo głębokie iey powtórne zakopanie, nie uspokoiły tego pośmier-

tnego i figlarnego zbrodniarza, który nareszeie odważył się jednego z członków magistratu rzuć o ziemię i nogami deptać. Tak osobiście sądu urażony, nakazał czarownicę po drugi raz odkopać, a tysiące świadków naocznych przekonały się, że w trumnie sobie pal z piersi wyciągnęła i w rękę go trzymała. Głębię jeszcze i uczeniéy rzecz do wiary niepódozną Magistrat rozważywszy, rozkazał ciało iéy spalić i popioły z wiatrem porozrzucić, a tak nakoniec złego wieniéy dacha zniszczył a przestraszonemu ludowi powrócił bezpieczeństwo i spokojność. . . .

Mniéy cię przerazi powieść następna i więcéy zapewne obchodzić będzie, bo iest nieiako dla nas narodową. Na początku 13. wieku Bolesław Król Polski zdobył Habelszwed nad Neisse położony. Xiążę młody nieprawą ku piękniéy mężatce ujęty miłością, ofiarował iéy ocalić życie i majątek, ieżeli mu się stanie wzajemną. Ta w zakład przywiązania żądała dopełnienia warunku; rycerskiéy po nim wyciągała sztuki w wydobyciu wielkiego głazu w głębi studni się znajdującego, a pod którym miał bydź zakopanym skarb znakomity. Xiążę młody na żądania lubéy mu Czeszki powolny zstępuje do studni, a w tém niespodzianie z rąk piękniéy ginie zdrayczynny, która go z góry mnóstwem drobnieyszych przywalifa kamieni. Bolesław dowiedziawszy się o istotnéy tego morderstwa przy-

czynnie, nie tylko życie iéy uchronił, lecz nadto złotym udarował ją łańcuchem.

Mógł bym ci więcéy podoboych donieść zdarzeń, lecz ograniczając się podług zamiaru wspomnę tylko, że iak my mieliśmy naszą Wandę, Czechy Libusię, mieszkańcy hrabstwa mają także swoię baieczną Xiężnę, o któręy czarodziejstwach wiele opowiadają. Podobne powieści podają zawsze wiele do namysłu nad epokami rozwinięcia się władz ludzkich ku sądzeniu bez przesądów o istocie każdéy rzeczy.

Lecz powróćmy do natury; mniéy ona nas wznosi niż wielkie czyny i myśli ludzi znakomitych, lecz mniéy téż nas zasmuca niż rodowi ludzkiemu dość pospolite błędy, szaleństwa i zbrodnie. Nosi ona wszędzie cechę niezmiennych bo koniecznych prawideł, których poznanie zdaie się mi bydz nieoddzielném od pomnożenia w sobie czci dla odwiecznéy mądrości. W górach szczególniéy poczynacby należało uczenia się natury. One zdają się bydz iéy naywspanialszemi na ziemi świątyniami. Tam iéy pierwiastkowych szukać należy działań. Wszędzie indziéy człowiek podbił i przeistoczył ziemi powierzchnią, lecz góry zdają się bydz razem ostatecznemi natury warowniami, w których ona naywyraźniéy zachowała ślady swéy niepodległości, a nawet swéy pierwiastkowéy dzikości. Sama tam

ona nad sobą panuje, sama się tam wiekami przeistacza i z czasem pasuje.

Najciekawszą z gór Glatzkich jest bez wątpienia Heuszeuer, bądź co do dziwacznie pięknej swojej postaci, bądź w względzie geologicznym, bądź z swego położenia w środku kilkunasto-milowego gór pasma, od których rozległe oddziela ją dolina. Góra ta o $1\frac{1}{2}$ mili od Reinerz odległa, bliższa sławnym wodami Kuldowy, lecz mniej stąd niż z pierwszego miejsca dostępna, 2890. stóp nad powierzchnią morza wyniosła, wiele zdaleka ma podobieństwa do utworzonej kunsztem twierdzy nad rozległą okolicą panującą, i dość często obłokami pokrytą. Zbliża okazuje się składem ogromnych mass piaskowego kamienia, niezgłębionymi poprzedzielanych szparami. Co tćm więcej zadziwia, iż bliższe jćy góry Glatzkie innego są rodzaju; w kierunku zaś ku góróm granitowym Szląskim nigdzie piaskowy kamień do podobnej nie podnosi się wysokości, i najwięcej odkrywa swe skały w wydrążonych płynem wody dolinach. Tu zaś boczne ściany tćy ogromnej masy wynoszą się zwłaszcza od strony Czech pionowo na stóp kilkaset i przerażającą (szczególniej w miejscu Tafelstein zwanym) wystawiają podróżnemu przepaść. Głazy tćy góry mchem pokryte opasanemi bywają kilkonastolokciowemi korzeniami drzew naprzd pie-

knych, im zaś wyżey tém nędzniejszych, lecz które pomiędzy skały gwałtem się wciskając, szukają dla siebie pożywienia w odległościach iakich trudno sobie wystawić hodującemu drzewa w równinach. Ułatwioném iest weyście na tę górę przez mosty i wschody utrzymywane z funduszu małej opłaty, którą podróżny z ukontentowaniem niszcza. Również i na skale Tafelstein zbudowaną iest galerya, dla bezpieczniejszego używania widoku, oraz altana dla odpoczynku i schronienia się podczas niepogody. Właśnie i iá dość długi czas w niéy przebydź musiałem. Nagle zaciemnił się horyzont, deszcz silnie iac zaczął; a znajdując się nad przepaścią któręy w tém przyćmieniu doyrzec niepodobna, czułem się na tę chwilę prawdziwie od świata odosobnionym. Nic piękniejszego iak owo cząstkowe odkrywanie się horyzontu, które po deszczu w téy wysokości następuje: z iednéy strony przemiłająca ieszcze ciemność, z drugiéy nayżywsze przedmiotów oświecenie, momentalnie przerywane małemi i ruchomemi mgły chmurkami, które z gór się rodzą a naylżeyszy wiaterek ie roznosi. Nad galeryą Tafelstein umieszczoną iest tablica marmurowa iako pomnik pobytu Fryderyka Wilhelma II. Wyżey ieszcze dochodzi się na skałę Grossvaterstuhl zwaną, która nieiako nad powierzchnią téy góry się wynosząc, iest zarazem nay-

wyższym iéy punktem. Nazwisko iéy pochodzi od postaci podobnéy do wygodnego krzesła, lecz tak wysokiego, iż po długich wchodzi się nań wschodach. I tu dzień 10. Sierpnia 1790 roku jest oznaczonym, iako pamiętny po-
bytem Monarchy. Wysokość bieguna zanotowaną jest następnie, 50. st. 28. min. 25. sek. Z punktu tego używa się widoku którego ani piężel ani pióró godnie odmalować nie zdoła.

Błądząc pomiędzy sterczącemi skał urwiskami myślałem 'o wiekach w których z barzami walczyły, i co się w ten czas z rodem ludzkim działo. Lecz wdarłszy się na wspomniane krzesło używając rozkoszy niezmiernego kraiwidzu, zdawało mi się iakoby miejsca takowe wznosiły ducha nad zabiegi i gorycze światowe.

Zszedłszy z góry podano mi księgę do wpisu, a czego dusza pełną była, tem na przeznaczonéy dla mnie karcie umieścił w tych słowach: „*Wspaniała naturo! tu gdzie świetne*
„*twoje rozwałiny kryjesz pomiędzy obłoki, tu wę-*
„*drowcowi którego stopa wedrze się na twoje szczy-*
„*ty, przerażający wystawiasz obraz losu tylu na-*
„*rodów, i ducha jego po nad ziemię ku wyż-*
„*szemu wznosisz przeznaczeniu.*”

Religiyne uczucia zdają mi się bydź naturalnym skutkiem zamyslenia się nad historią

natury i ludzi. Heż bym sobie był życzył zwiedzać tę górę, znajdować się w towarzystwie *Geologa Karpatów*, którego serce w uczuciach wzniosłe, w postępowaniu nieugięte, a w chęciach proste, znamionuje go prawdziwym natury uczniem.

Przy Heuszener pożegnałem Hrabstwo Glatzkie udając się przez Braunau w Caechach do Adersbach o 8. mil od téy góry odległego, tegoż gatunku naydziwacznieyszymi skałami nasterczonego, lecz co do położenia swego w tém nayistotniey różnego, iż Adersbach nie iest górą lecz doliną do naszéy Oycowskiéy pod Krakowem. dość podobną. Złącz z naszą kraiową nader piękną doliną, spadek wody także kraiowy Sobotnią zwany pod stopami Babiéy gory się znajdujący, a wiele będziesz miał podobieństwa do Adersbach. Nic przecież niewyrówna czarodziejskiemu Echu. Naywyraźniéysze pięciorakie i coraz odlegleysze powtarzanie słów, muzyki instrumentalnéy, strzelania które się w grzmot zamienia, czyniło miejsce poetyczniyszém nad cały gieniusz niezrównanego Gesnera.

Fürstenstein pod Altwasser naywięcéy może bydz porównanym z naszą Landskroną i Kalwaryą, obok których niegdys zapewne nie bez wrażenia przejeżdżałeś, nietylko jako żołnierz wspominając sobie Durnuriera obronę, lecz i

iako znawca piękniejszych scen natury. Daruj mi te porównania, lubię w kraiu moim nie dosyć przez nas pod rozmaitemi względami zwiedzanym, znajdować przyjemności częstokroć za daleko szukane. Dwa zamki przepaścią w ogród zamienioną przedziwne, na wysokich umieszczone górach, dziewięćmiłowe kraiwidy widokiem Wrocławia się zakończone, równie zdoła jak wślawiaią Fürstenstein, skąd przez piękną Swidnicy okolice powróciłem na Wrocław do domu. W krótkim tym rysie nie umieściłem nic o przemyśle kraiu pod tym względem dla nas ważnego. Pozwolisz mi późniéj zatrudnić cię w téj mierze osobnym listem, gdzie szczególniéj powiem ci o Hrabim Magnis. Byway zdrów i kochay mnie.

J. M.

CZŁOWIEK STANU.

Nie trudno jest teorycznie określić, co jest człowiek Stanu, albo inaczéj człowiek państwa, (po Staropolsku *Statysta*) *homme d'Etat*, *Staismann*; jeżeli przypuścimy że iakieźkolwiek o związku towarzyskiém i Państwie mamy wyobrażenie.

Wprzeżenie się w ten szanowny związek iako jedyny środek zabezpieczenia moralnych i fizy-

cznych potrzeb plemienia ludzkiego, robi każdego człowieka członkiem iednego ciała, wspólną wszystkim wolą i cele mającego. Tak więc każdy człowiek w towarzystwie żyjący, już przez toż samo w ogólném znaczeniu iest człowiekiem stanu, i zaciąga na siebie od saméy kolebki obowiązki względem towarzystwa, które się bytem iego opiekuie. Lecz nawzajem przyrodzony każdemu egoizm, zaszczepiający w sercu człowieka ponętę do wynoszenia własnego interessu nad powszechny, osłabia w nim chęć do zadosyć uczynienia powziętym względem towarzystwa obowiązkom; i dla tego właśnie potrzebą się stały silne prawa, dla utrzymania ludzi w korbach powszechnych względem siebie samych powinności. Kto przez prawdziwe ukształcenie serca i rozumu niepotrzebuie zobowiązania prawami do zachowania przyzwoitych względem towarzystwa stosunków, kto nadto czuie wewnętrzną gorliwość i szlachetny zapal poświęcenia usiłowań swoich dla dobra plemienia ludzkiego, a przynajmniej dla iednorodnéy onego części Narodem zwanéy, ten szczególniéy w całym godności zaszczytnéy znaczeniu człowiekiem stanu nazwanym bydz może, bez względu na iakim stopniu użyteczności lub wpływu na los i dobro Państwa przeznaczenie go postawiło.

Zeby więc bydz człowiekiem stanu, trzeba przy ścisłéy moralności prawidłach, umieć uia-

rzmić w sobie burzliwe namiętności, częstokroć przez błędy pozorów, lub fałszywych uniesień najlepsze zniweczające cele, a przedsięwzięc w jakimkolwiek bądź zawodzie pracować dla dobra państwa, trzeba wśród spokojności umysłu, starać się zawsze utrzymać w sobie to przekonanie, żeby w każdym czynie lub przedsięwzięciu nic takiego wpływu nie miało, coby dla dobra towarzystwa szkodliwem lub mnię nad możność pożytecznym stać się mogło. Zatem idzie: że każdy człowiekiem stanu, lub co toż samo znaczy ozdobą towarzystwa byź pragnący, inż od pierwszego rzeczy w swęy młodości poznania, starać się winien o nabycie wszelakich wiadomości i zalet, do ukształcenia rozumu i serca przydatnych.

Mimo najlepszych skłonności potrzebować on w ów czas musi przewodnika, od którego roztropnéy woli nayeżęściéy dalszy los młodzińca i usłużność jego dla towarzystwa zawisła. Dla téy saméy właśnie przyczyny interesem i istotnym jest obowiązkiem Państwa czyli Rządu takowe reprezentującego, trudnić się wychowaniem młodzieży, mieć wzgląd i pilną uwagę na celujące w przyjęciu dobrego wychowania osoby, aby ie, bez dozwolenia szkodliwéy w przystoynych zatrudnieniach przerwy, doprowadzić do stopnia i zupełnéy możności stania się towarzystwu praktycznie użytecznemi. Człowiek moralny na człowieka stanu przynależnie wychowany, wychodząc na świat polityczny

za-

żadnego nad skłonność i siły chwytac się nie może zawodu i wcześniej przed przyięciem iakiegokolwiek szczególniejszego obowiązku, zechce poznać iego rozległość i własną do wypełnienia onego zdolność.

Jeżeli zechce byđ duchownym, pomnieć musi że wszelka rozumna wiara, do czci Twórcy przyrodzenia i zamiłowania bliźniego prowadzić powinna: że dobre własne przykłady więcéy mają wpływu na przekonanie szukających religijnéy nauki, niżeli czcze wymownych ust lub zawiléy teologii słowa.

Jeżeli zechce byđ żołnierzem, pomnieć powinien: że bronic swey oyczyzny iedynym jest mężnéy duszy zaszczytem; i że takowy obrońca kraiu, nigdy nie może poważyc się znieważac praw ludzkości lub swobód obywatelskich, bez zchańbienia istotnego swego powołania.

Niżeli podeymie się byđ prawodawcą, zastanowić się wprzód musi, czyli zna dobrze rozmaitych praw skutki, i czyli podobnemi do wykonania byđ mogą bez uszczerbku dobra towarzystwa.

Niżeli przedsięweźmie byđ urzędnikiem, przekonanym byđ wprzód winien: że utrzymanie i wykonanie praw, wolność i porządek towarzyski ubezpieczających, żadnemu wpływowi prywatnego interessu ulegac nie może; następnie zapyta się sam siebie, czyli ma dość mocy ducha do

bezwzględne prawa wykonania, i dosyć usposobienia do rozwinięcia z nich wszelakiego dla towarzystwa dobra, w okręgu przyjąć się mianéy posiadłości, którą obejmować tylko może z zupełną gotowością opuszczenia, skoroby przynależne posłuszeństwo woli wyższéy stawiało go w smutnéy konieczności odstępowania od głównego celu towarzystwa, lub na przypadek doznania niedostateczności sił własnych dla wykonania przyiętego obowiązku. Jeżeli zechce wstąpić w grono uczonych, pomnieć winien: że uczoność tyle tylko poważanym jest stanem, ile w praktycznym zastosowaniu do ulepszenia bytu rodzaju ludzkiego przykłada się, i że jeżeli kto stanie się pożytecznie uczonym, musi być wprzód koniecznie moralnym i rozsądnym. Jeżeli go los na rolnika, kupca, lub rzemieślnika przeznaczył, pamiętać zawsze jest obowiązany: że każde zaniedbanie korzystania z darów przyrodzenia, własnéy pracy, talentów, lub przemysłu, uymnie korzyści towarzystwu. Potrafi ón pogodzić własny z publicznym interes. Stawszy się przez sprzyianie szczęścia bogatym, zamiast więzienia swoich w szkatulle dostatków, używać onych rozumnie zechce, na ozdobę swoiéy posiadłości, udoskonalenie swoich założeń, i na zapewnienie przystoynych zarobków i usposobień osobom wspólnie na korzyść jego pracującym.

Wogolności, w iakimkolwiek zawodzie zatrud-

dnień prawdziwy człowiek stanu znajdzie się, chce szanować prawa, i wszelkie usiłowania swoje na dobro towarzystwa obracać. Prózniak chociażby nic złego nie robiący, od tego pięknego zaszczytu jest wyłączonym

Równie dawna iak nowoczesna historia wielorakie prawdziwych ludzi stanu przedstawia nam wzory, mianowicie gdy szczególniejsze ich położenie i towarzyszące cnotliwym działaniem okoliczności, depomogły do wyjawienia gorliwych o dobro towarzystwa usiłowań. Celowali u dawnych Grecy i Rzymianie; pomiędzy współczesnemi Anglia i Zjednoczone Ameryki stany, sprawiedliwie w téj mierze na szczególniejszą zasługę w świecie zasłotę; należy równie przyznać Niemcom najlepsze chęci w skutkach czuć się inż dające; gdyż wszędzie w tych krajach uczucie rozsądny wolności, a przez to samo godności towarzyskiego obywatelstwa, ułatwiały i ułatwiają sposobność wydać się tym, czym kto jest istotnie. Prawdziwych ludzi stanu największe przeciwności od zamiłowania kraju swego nie odstręcają. Temistokles i na wygnaniu, niewdzięczną kochał oycyznę. Prześladowany i na śmierć skazany Sokrates, ponosząc ją spokojnie, w ostatnim zgonie nie przestawał z iednaką mocą umysłu, wystawiać mądrości prawego człowieka przykład.

Lecz jeżeli nawet w najniższéj klassie ludu

człowiek dobru towarzyskiemu życzliwy, na szacunek zasługuje, cóż można powiedzieć o tych, co ich opatrność nad wszystkimi wyniosła, co w miarę znaczenia swego obszerniejsze do udziałania dobrego mają pole i zręczność. Co powiedzieć o Monarchach i piastujących ich władzę Ministrach, gdy zamiast używania przeważnéj swej mocy na dogodzenie ponętnéj żądzy panowania, obracają ją na prawdziwe zadowolenie podległych im ludów, na korzyści powszechnie towarzystwa?

Można bez ubliżenia należnemu uszanowaniu i towarzyszącej cnotom Alexandra skromności, chociaż żyjącemu przyznać te świetne piękne duszy przymioty, które do wielkości i szczęścia własnego najprostszą i najpewniejszą prowadzą drogą; które do wdzięczności nieśmiertelnej najmocniejszemu zapewniają prawo. Pamięć Tytusa najlepszym jest tego dowodem. Upadło Państwo Rzymskie przed wieki, a imię cnotliwego Cesarza z ust do ust pokoleniom podawane, życie i życie będzie wiecznie w ludzkiej pamięci. Równie nie zostanie przepomnianym Agrypa, którego Monarsze własnemu dawane rady, były zawsze prawdziwéj przyjaźni i miłości rodu ludzkiego godnemi.

Obok Henryka czwartego wspominają Francuzi z wdzięcznością Sullego.

Król Polski Kazimirz z prawdziwą rozkoszą

monarchicznego serca, trudnił się osobiście roztrząsaniem spraw i dolegliwości ubogich kmiołków, a miłość nieograniczona ludu, była słodką dla szlachetnej duszy jego za pracę nagrodą.

Nie zapomną nigdy Anglicy Króla swego Edwarda, co ich kartą wolności obdarzył. Któryż z Prusaków nie wspomina z uniesieniem Fryderyka II. który niesprzęgły swój kraj dobrze urządził? Monarcha ten filozoficznym obdarzony umysłem, gdy w swej starości usiadłszy na podłodze psy swoje karmił, w laszczeniach tych zwierząt, miły dla serca swego prawdziwej wdzięczności upatrywał obraz.

R. Rembaliński.

O DZIERZAWIE.

Wyimek z dzieła Thaera: Zasady rozumowanego gospodarstwa

T. I. §. 120.

Ogólne Zasady. **P**rzychodzimy do gospodarstwa wiejskiego, po pierwsze prawem dziedzictwa; po drugie prawem dzierżawy.

Dzierżawa jest kupnem wsi czyli dochodu tegoż na pewny przeciąg czasu, a zatem, ma wiele wspólnego z kupnem. Równie tu postępować wypada w wyborze dóbr, w zastosowaniu swego do

nich majątku i zdolności, w rozpoznawaniu szczegółów i w deftaxacyi.

Zachodzą jednak w dzierżawie pewne i rozmaite względy właśnie widokom dziedzica przeciwne. Właściciel prowadzi gospodarstwo albo winien je prowadzić w myśli powiększenia coraz przychodu, czyli wartości gruntu; dzierżawca zważa tylko na wyciągnięcie intraty w czasie swéj posesyi, nie troszcząc się o wartość gruntu po upłynieniu dzierżawy. Kiedy dziedzic przestaje na szczupłym w pierwszych latach intracie, dla powiększenia iéy i ustalenia nadal z pewnością; dzierżawca w pierwszych latach szuka właśnie największych zysków i czyni ofiarę ze straty, jakoby stąd odniósł w ostatnim roku dzierżawy. Dziedzic postępuje jako dobry gospodarz i najmiłéy wkłada w dobra kapitał i grosz oszczędzony z dochodu; kiedy przeciwnie dzierżawca wyciska grosz wszelki dla uzbierania kapitaliku i dania tegoż na procent. Polepszenie dóbr największą pociechą pierwszego: drugiego napełnienie szkatuły. Kiedy właściciel wioski uważa ją jako ulubioną żonę; dzierżawca we wsi zadzierżawionéy upatruje tylko przyjaciółkę z którą ma się rozstać niedługo. Ztém wszystkiem im na czas dłuższy dzierżawa, tym bardziéy zbliża się dzierżawca do postępowania dziedzica, a czém dzierżawy czas krótszy, tém bardziéy oddalają się od siebie wzajemne zasady. W 24letniéy dzier-

żawie dzierżawca postąpi rozsądnie, gospodarując iak dziedzic przez przeciąg $\frac{1}{3}$ części swoiéy dzierżawy, zawsze iednak zbliży się czas w którym chwyci się zasad przeciwnych, a im więcéy włożył, tem więcéy będzie się starał wycisnąć.

Do tego przydać należy, że zwykle dla stosunku swoiego majątku dzierżawca pomimo szczeréy chęci nie może podejmować tak wielkich nakładów. Dzierżawca opłaca corocznie dzierżawę; dziedzic staranny, może zawsze oszczędzić cośkolwiek z intraty na nakład. Pierwszego porównujemy z kupcem prowadzącym handel pożyczonemi pieniędzmi; drugiego z kupczącym własnym swoim groszem. Tamten ma tylko na oku możność opłacenia należących się od niego procentów; dziedzic zaś może gospodarstwu nadać większą obszerność i chwytac się nowego rodzaju przemysłu.

Nie można zatém podług zasad rolniezych zakładać sobie po dzierżawcy, ani po nim wyciągać żeby gospodarował po dziedzicowsku i choć najmniejszą część zysku poświęcił znacznemu polepszeniu dzierżawionéy wioski.

Trudność w kontraktach. Dla przyezyn powyższych, uznano potrzebą ograniczyć samowolność dzierżawcy szczególnemi warunkami, obowiązującemi do zgodniejszego postępowania z korzyścią gruntu. Takowe iednak kontrakty trudno ułożyć, i może miał słusność kto twierdził: że towarzy-

stwo naybiegleyszych kraiovych prawników i gospodarzy wieyskich nie ułożyłoby przez cztery tygodnie kontraktu, któryby zastrzegł dobra od deteryoracyi ze strony wykrotnego dzierżawcy, a razem mógł bydz przyięty przez uczciwego człowieka.

Opisy zbyt ograniczaiące zrażą rozsądnie i uczciwie myślącego, a tak pod temi warunkami znajdziemy dzierżawcę chyba pomiędzy ograniczonemi ludźmi lub pełnemi wybiegów. Chociażby dzierżawca przystał na summę żadaną; tedy w innych warunkach widzi z iednuy strony wstrzymywanie swoich zamiarów, aczkolwiek zgodnych z korzyścią gruntu, z drugiuy narażenie siebie na obmowę i tysioczne wyrzuty za każdym krokiem zbaczaiącym cożkolwiek z przyiętych opisów. Przeciwnie dzierżawca czuwaiący tylko aby przestąpieniem iakowego punktu nie zostawił na siebie haczyka, i nie ściagnął sądowney odpowiedzialności przewyższaiący zarciżone korzyści; przyymie chętnie kontrakt napełniony takowemi prawniczemi zastrzeżeniami, zwłaszcza kiedy nie miano w nich względu na ekonomiczne stosunki i znajdzie tysiocz dróg wykręcenia się z uciążliwych warunków, albo wynagrodzenia sobie takowych z większą ieszcze szkodą dla gruntu.

Dla wyiasnienia zasad iakich trzymaię się zwykle nieuczciwi dzierżawcy, umieszczamy nastę-

puiące złote abecadło dla dzierżawców, co raz na zawsze wyzuli się z obowiązków uczciwości:®

- a.) Obieray, takowe dobra w których grunta dobrze wymierzwióne czyto polepszonóm gospodarstwem, czyli ochroną. Podług rozległości i jakości ziemi, możesz bezpiecznie dać dwa razy więcéy dzierżawy niż z dóbr, w których chciwy dziedzic albo possessor gorliwy wyssał grunta do reszty. Tutay przyzwiesz pomocy całéy sztuki wyżywania ziemi, tam postępować musisz zwyczajnie.
- b.) Nie myśl o przysposobieniu lepszéy paszy dla bydła, bo to powszechnie się nie wynagrodzi a z mierzwy nie odniósłbyś naywiększego zysku.
- c.) W ugorze choduy nayzyskownieysze rośliny iako to: len, tytuń i t. d. Jeżeli masz mało pańszczyzny do ich obrobienia, rozday kawał ziemi w naiem ograniczony na pieniądze albo część produktu. Mniéy szkodzi iż te płody umnieyszą gruntowi paszy, gdyż po większey części nie wolno iéy i tak sprzedawać i wywozić dzierżawcom, a przynaymniéy czynić to muszą skrycie.
- d.) Gdy takowe rośliny trawią wiele mierzwy a téy przy podobném gospodarowaniu corok ubywać będzie, obroć ją w naylepsze i naybliższe pole a zyskasz przy tém na bliskim zwozie. Gdyby za uymą pogno-

iów mniéy w roku ostatnim przyniosły pola odległe, masz prawo skarżyć się na nieurodzay i żądać remissyi, defalki. Nadto bliskie pola prędzéy wpadną w oczy dziedzicowi i obcym, a gdyby ktoś zarzucił że przy tytułniu, lnie etc. strata paszy, odwołuy się do pszenicy która się po nich udaie. Nie zwóz pola wychudzonego, bo to nie wypłaci się z pierwszéy mierzwy, chyba byś potrzwał cokolwiek po brzegach pola i ponad drogami. W przedostatnim roku wywieź mierzwę w pole iarszynne, bo oziminy już na przyszły rok sprzątać nie będziesz.

e) W pierwszych latach dopilnuy troskliwie uprawy, ażeby wytępić chwasty, korzystać z rozproszonych cząstek rodzajnych i rozpulchnić ziemię. Tym końcem powiększysz twoje zaprzęgi a nakład wynagrodzi się sownie. Przy końcu dzierżawy pozmnieyszay zaprzęgi albo użyj ich do innéy zyskownéy pracy i day pokóy wszelkiéy uprawie. Każ porobić szerokie pługi podeymuiące dwunastocalowe skiiby, a z odśiewaniem tego czego sprzątać nie będziesz nieociągay się za pogodą, bo w czasie téy znajdziesz zawsze zyskowniejsze dla siebie roboty.

f) Jest to wielką korzyścią kiedy masz dozwolony rudanek i darcie odłogów, o co szukaiąc dzierżawy na sam przód starać się powinienes.

Pierwszego zaraz roku bierz się do tego co żywo; na nowinach udają się rośliny sprzedawne, potem dwa sprzęty średniego zboża pewne, poki z upłynieniem dzierżawy niewyżyjesz gruntu do reszty.

- g.) Nie dbay wcale o łaki wyiawszy sprzętsiana, gdyż te nie wracają wcale nakładu polepszenia tak śpieszno; gdybyś nawet sprzątnął mniéy siana w ostatnim roku, z przyczyny pozachodzenia rowów szlamem, zamulenia źródeł, zarośnienia krzakami i zagęszczenia kretowin, mniéy cię to obchodzić powinno, zwłaszcza kiedy masz zabronioną sprzedaż siana.
- h.) Jeżeli inwentarze oddane ci zostały w taxie takiéy w iakiéy wychodząc oddać ie powinienes, rozprzeday lepsze konie, woły i krowy, na to zaś mieysce nakup lichszych a co braknie do summy szacunkowéy zapłacisz. W podobnych przypadkach wyżéy w-proporcyi taxuią inwentarz lichy, a potem stan nędzny bydła mniéy dostrzegać się daie, kiedy lepsze sztuki usunięto na bok. Zdrowa rada starać się każe, ażeby przy końcu dzierżawy późno pogoniły się krowy tak, iżby przy oddawaniu były ieszcze cielne. W tym stanie mimo złego utrzymania, nieskończenie lepiéy wyglądają. Doicenie krów w późnéy iesieni wynagrodzi stratę wiosnowego nabiału. Każ także poznosić do taxy wszelkie stare

szle i porządki tym końcem zachowane i pozszywane do kupy, a co dobrego odłóż na stronę. Częstość widok ten nędzy czyni wielkie wrazenie na taxatorach i ci ubolewają nad dzierżawcą.

ż) Samo się rozumie że nie nie łożysz na utrzymanie ogrodów, stawów i pobudynków, po części dziedzic obowiąznie się kontraktem do większych reperyacyy, a interes własny każe ci zaniedbywać pomnieysze.

k.) Nie oszczędzay wszelkiemi drogami i włościan, nie roszcząc się czy ich zupełnie zniszczysz.

l.) Gdyby dziedzic dla uprzedzenia o dobroci produktów excypował dla potrzeby swoiéy pewną ilość ziarna, za potrąceniem w dzierżawie, nie odrzucay takowego żądania. Zaiście poda to prędzéy zrzeczność pokłócenia się; zabezpieczony atoli kontraktem nie zważay na kłótnie których i tak nie unikniesz, zwłaszcza gdy dziedzic mieszka w iednéy z tobą wiosce. Gdybyś w początkach nie żyćzył sobie z nim kłótni, staray się przeciągnąć na swoię stronę jego służących.

Wyjątki Znayduią się w prawdzie dzierżawcy; *od tych* których znany sposób myślenia zabezpie- *prawideł.* cza dziedzica że się podobnych prawideł trzymać nigdy nie będą. Znayduią się nawet takowi, co zapaleni żądzą gospodarstwa czynią ofia-

rę z zysków, skoro w polepszaniu widzą iakową pozorną pewność dla siebie. Należy to iednak do wyjątków, a po nayuczciwszym dzierżawcy nie można wyciągać nakładów nie nagradzających się w krótkim czasie dzierżawy. Z tém wszytkiem co się nie polepsza, pogorszać się musi, i dla tego rzadki przypadek, ażeby dzierżawca oddawał dobra w lepszym stanie niż ie odebrał.

Wcale coś innego zachodzi w niektórych krajach z dzierżawcami dóbr narodowych. Odebrali oni pod znośnemi warunkami na czas krótki dzierżawę, ale podług zasad rządu mają zapewnione przedłużanie kontraktów, jeżeli się zachowają uczciwie i poddadzą pod nowe anszlęgi; sporządzone na umiarkowanych pryncypiach, w których ma się wzgląd zawsze na zaprowadzone polepszenia. Przy wzorowém prowadzeniu gospodarstwa spodziewają się oni osiągnąć zyskowniejsze warunki i przelać ie na familię, że tak powiem prawem dziedziczném. Podobny nadzierżawca dóbr narodowych porównywa się z właścicielem i w każdym szczególe działa po dziedzicowsku. Dokazano takowém urządzeniem, że dobra narodowe utrzymały się w dobrym stanie, lubo ze znaczną ofiarą intraty. Przeciwnie w krajach, gdzie bez względu na osobiste przymioty puszczaią dobra więcéy dającymu; lubo początkowo wyciągniono większą perceptę; iednak ani narzucaue kontrole, ani zastrzeżenia

w kontraktach które odstręczały tylko ludzi uczciwych, nie zdołały zapobiedz deteryoracyi i zmniejszeniu intraty tudzież produkcji ziemi, pomimo że cena produktów nie spadała. Wielu właścicieli nie może trudnić się gospodarstwem dóbr dla różnych przeszkód, zarządzanie ich przez innych połącza obawę i wielkie trudności; dzierżawcy zdatą się zatem potrzebni, a urządzenie zabezpieczające dziedzica, dzierżawcę i stan dóbr, byłoby wielkiéy wagi tak dla właściciela włości i prowadzącego gospodarstwo, iakoteż i dla powszechnego dobra. Maiątki właścicieli ziemi przynosiłyby dochód pieniężny, gospodarz poświęciłby swemu rzemiosłu całkowity kapitał, grunta wydawałyby najwyższą produkcją, pomnażałyby się urodzajność i wartość ziemi, a dzierżawa stałaby się ciągle korzystniejsza, nad własne zarządzanie dobrami. W dziele moiém o gospodarstwie angielskim, podałem projekt podług którego dzierżawca ma prawo pod pewnemi warunkami, żądać potwierdzenia upłynionego kontraktu, aż do czasu wytrzymania w dzierżawie summy użytéy na melioracye, jeżeli mu zaraz przy wyjściu kontraktu, tych nakładów dziedzic nie wraca. W podobnym układzie, dzierżawca nie lękałby się wypowiedzenia dzierżawy bez ważnych przyczyn, a dziedzic mógłby obićć dobra, skoroby to odpowiadało iego widokom.

W projekcie tym możnaby jeszcze przypuścić tysiężne modyfikacye.

Przymowanie inwentarza w taxie wielorako niedogodne i przeszkadza często melioracyom. Lepsza sprzedaż czy to nowemu dzierżawcy gdy można przyyść do zgody, czy to komu innemu, a dzierżawca niech swój inwentarz wprowadza. Jasna rzecz iż tu nie mówimy o krótkich dzierżawach. Trudno także będzie zaprowadzić układ ten prosty który obala używane kaucye, w okolicach gdzie panował zwyczaj przeciwny.

Nie można w żaden sposób wyciągać po dzierżawcy znacznych melioracyi, podnoszących wartość ziemi na wieczne czasy. Tym czasem tak często się do tego sposobność ustręcza, a korzyść tak dowiedziona, że obiedwie strony sprzyać iey muszą. Tntay żądaćby można, żeby dziedzic dostarczył kapitału w oznaczony summie pieniężny, a dzierżawca obowiązał się opłacać od nię procentu po 10 od sta. W takowym układzie, dzierżawca nie doradzi melioracyi póki się nie przekona pierwę o niezawodnym skutku; dziedzic dopilnuie się w rozpoznaniu czy ta melioracya trwała. Przy reparacyach i wielkich i małych zdaie się rzeczą stósowną, aby dziedzic dostarczał materyału, dzierżawca płacił rzemieślnika. Warunek zobowiązania dzierżawcy do pomniejszych reparacyi a dziedzica do większych, należy do nayszkodliwszych warunków.

*O czyszczeniu olejów przeznaczonych do oświetlania, wyjęte z dzieła Annales des arts et manufactures przez A. C. *).*

Pan Damart (de St Omer) trudnił się w tymże czasie co i P. Thenard nad oczyszczeniem oleju przeznaczonego do oświetlania miast. Spostrzeżenia przez niego przesłane, słusznie uważać można jako dodatek do tego, cośmy już w tomie VI. naszego powiedzieli dzieła.

Działanie całe zasadza się na oddzielaniu z olejów kleju stanowiącego ich mętność, a będącego w różnej ilości, już ze względu istot do tego wziętych, już sposobów w czasie wybijania oleju używanych.

Przemywanie w czystej wodzie oddziela do pewnego punktu te męty; lecz dla zupełnego ich odłączenia, różni różnie podawali sposoby: tak rozpuszczony w wodzie solan sody (sól kuchenna) od dawnych czasów był używanym; oddzielanie się to dzieje się dlatego, iż woda przez to wię-

*) Pismo to przynieść może niemałą korzyść dla tych, którzy potrzebują znacznej ilości oliwy do lamp pokojowych, dziś dość powszechnie używanych, i do innego oświetlenia.

kszeý nabywszy gatunkowey ciężkości łatwiéy się od oleiu odłącza. Węgiel ziemny podług P. Lowitz ma odbierać oleiowi kapuścianemu *) zapach, kolor, i smak; żałować trzeba iż P. Lowitz nie ogłosił sposobów swoich, gdyż doświadczenia czynione przezemnie, przekonały mnie, iż cedzenie przez węgiel, równie iak przez glinę, kredę, wapno niegaszone i t. p. istoty, nie odpowiadało swemu celowi. Doświadczenia czynione z istotami łatwo opuszczającemi kwasoród, iako to: z nadkwasem solnym, kwasem saletrowym, siarczanym; przesolanem potaziu, wapna, baryty i t. d. dowiodły większą w nich zdatność odpowiedzenia temu celowi.

Sposób P. Theuard podany i ogłoszony w piśmie jego za pomocą kwasu siarczanego, niewiele jest różny od sposobu używanego od lat kilku w Paryżu przez P. F. . . . to tylko dodam: iż ilość użytéy wody niepowinna przechodzić 16. części oleiu, że w miejscu gliny lub kredy używany jest potaż lub soda utluczona, dla oddzielenia

*) Oley ten zwany przez Francuzów *l'huile de colsat*, otrzymuje się z rośliny do kapust należący, zwany przez P. Lineusza *Brassicca oleracea arvensis*; oley z téy rośliny otrzymywany podobnym jest do rzepakowego, i zwykle jest we Francyi z rzepakowym mieszany. Obie te rośliny są wszelako różne, bo ta o której mówieny do kapusty należy, kiedy rzepak do rodzaju rzepy. *Uwaga Łomacza.*

kwasu siarczanego; i że zlewa się olej po 24. godzinach spokojnego stania, a wtedy jest już tak czystym iż byź używanym może.

Do powyższych sposobów przydam jeszcze sposób zaprowadzony przezemnie po Departamentach a nawet w Paryżu, sposób równie dobry, a bardzo tanny.

Do kadzi drewnianey opatrzonéy zamykanemi korkami poosadzanemi w różnych wysokościach leję sto funtów oleju rzepakowego, kapuścianego lub innego; dwadzieścia uncy siarczanu kwaśnego glinki (hałunu) rozpuszczam w 9. funtach wrzącéy wody, i przy ustawiczném mieszanii wlewam do téyże kadzi; po półgodzinném kłuceniu, leję znowu mieszając 15 uncy kwasu saletrowego (serwaseru); po 48. godzinach stania spokojnego czysty olej stojący na wierzchu płynu oddzielam przez następne odmykanie korków poosadzanych.

Pozostałość w kadzi może byź po przecedzeniu użytą znowu do oczyszczenia oleju innego. Pokazuje się z tego całego działania, iż lubo ilość użytéy wody nie jest wielka, dostateczną jest wszelako do oczyszczenia oleju; i że cedzenie potrzebném nie jest, bo hałun będący w wodzie ułatwia iéy odłączenie się od oleju; cedzenie przeto jest tylko potrzebne, (iак się to już powiedziało) do samych metów oleju. Do cedzenia podobnego używam naczynia fajansowego, w ktorém

robię przegrody z cienkiego czerepu otrzymanego w następujący sposób. Zwyczajną glinę mieszam z utłuczoną solą kuchenną, zarabiam z wodą i ukształcam z niéy czerep na przegrodę służyć mający; wysuszam takowy, na wpół wypiekam, po czém go nurzam w wodzie. W takim razie woda rozpuszczając w nim będącą sól, czyni ten czerep gąbczasty, który wysuszony znowu i wypalony dostatecznie, służy już do cedzenia tych mętów. Czerep ten podobnym jest do glinianych naczyń Hiszpańskich przeznaczonych na chłodzenie wody w wielkich upałach a *Alkarazzas* przez krajowców zwanych.

BURZA.

Duma Antoniego Goreckiego

Pomrok ponury
 Skrył twarz natury,
 W tém wichrów siła
 Nagle zawyła.
 Moeą szaloną,
 Druzgocze drzewa,
 Szumi ulewa.
 W czarne chmur łono
 Pioruny białą,
 Zbrodnie się kryją.

Nie schronią wieże,
 Gdy Bóg nie strzeże;
 Ah gdzież ucieknie?
 Któreż ukrycia
 Przyymą tę duszę,
 Kiedy Pan rzeknie
 Śmierci i życia:
 „Skarać ją muszę.”

Stóycie zbrodniarze! . . .
 Jeszcze nie karze.
 On tylko w błasku,
 W piorunów trzasku,
 Oznaymił siebie
 Że iest na Niebie:
 Nie zadrzał prawy
 Oyciec łaskawy,
 Zastraszył dzieci;
 Ale za chwilę,
 Znowu im mile
 Słońcem zaświeci.

Wy! których sroga
 Moc lud uciska,
 Poznaycie Boga
 Grom Jego błyska;
 Próžno was zwodzą,
 Chciwi wawrzynów
 Mędrce zaciekli,
 Ze już dociekli

Z iakich się płynów
Te grzmoty rodzą.

Boga to palec,
Bóg to przestrzega
Ze czas ubiega,
I na człowieka
Poprawę czeka.

Nie raz zuchwalec
W błędach zaiadły,
Co gwiazdy zmierzył,
Gdy grom uderzył
Zadrzał wybladły.

Niewierni ludzie!

Boga nie znacie,
Kogóż szukacie
W uczenym trudzie?

Myśl was ta mami,
Znać to koniecznie
Co Stwórca wiecznie

Zakrył przed wami.

Gdy zgłębiać chcecie,
I cóż znajdziecie?

*Dziół swych nikczemność,
Rozumu ciemność.*

Czas nieścigniony

Szybko utata,

Już chwil miliony,

Ten co grami w niebie

Mieszkańcom świata
 Pokazał siebie
 W ognistey chmurze
 Na świętęj górze:
 „Mnie Boga znaycie,
 „Bliźnich kochaycie.”
 Tak rzekłś Boże
 I milczyż wieki,
 Z tronu wieczności
 Widzisz jak może
 Bydź kres daleki
 Człowieka złości.

 Moc wojny krwawa,
 Stanowi prawa.
 Okrutnych panów
 Nie zmięczą brzęki
 Ciężkich kaydanów
 I ludów ięki.

 Ty niewidomy
 Zapalasz gromy,
 Ty słońce gasisz,
 Noc w gwiazdy krasisz;
 A ci morderce,
 Ci niedowierce
 Mówią do ludów:
 „Bóg przestał cudów.”
 Ach wy zuchwali!
 Coście zdeptali

Boga ołtarze,
 Drżycie zbrodniarze!
 Pogardźcie złoto,
 I pychy próżność,
 I stanów różność,
 A życie z cnotą!
 Bo niespodzianie
 Ta noc nastanie,
 Ten czas straszliwy,
 Gdzie słońce spadnie!
 A Sprawiedliwy,
 Co Niebem władnie,
 Każe siarczystym
 Gromom ognistym
Wszystko potrawić,
Cnotę zostawić.

*Wiersz Antoniego Goreckiego do
 Marcina—o doświadczeniu.*

Dotąd Marcinie świat w omamieniu,
 Ze rozum w książkach, nie w doświadczeniu,
 I iaki taki, dopadłszy pory,
 Drabnie pilnie mądre autory.
 Ale Marcinie ty sam wiesz przecie:
 Inaczej w książkach, inaczej na świecie. —
 Wszakże na pamięć świętych żywoty
 Umiesz, i idziesz przykładem ich cnoty;

I przed pokusą, dla zbawienia duszy
 Zamykasz wcześniej, i oczy i uszy, --
 A jednak wyznaj, na co to zda się
 Kiedy przypadkiem spojrzysz na Masię?
 Ah próżno, próżno przed żądzy tłumem,
 Bronić się wziętym z książek rozumem,
 Choćbyś zasypiał w rękę z Salomonem,
 Gdy nie doświadczysz, nie będziesz uczonym. --
 Z tem się nieszczęściem każdy człowiek rodzi,
 Ze nas nie uczą cudzą doświadczenia;
 A własne w ten czas nęcycielski przychodzi
 Kiedy nie mamy inż nic do stracenia --
 I gdzież jest mądrość? wszyscyśmy tu cieni,
 Wszyscyśmy ludzie słabi i nieczemni,
 A każdy jednak ma tę w sobie wadę
 Ze chce drugiemu dawać światłą radę. --
 Każdy się lepszym od innych rozumie,
 I uczy często, czego sam nie umie --
 Tak po raz pierwszy, gdy na słone wody,
 Z przyjaznym wiatrem płynie sternik młody,
 Starzy go ucza, gdy się fale wzmożą
 Jaką z okrętem kierować się drogą,
 Jak skały mijać; tak, że ów zuchwałszy
 Pyszny nauką wygląda nawałszy
 Lecz gdy ta przyjdzie, a szturm bić nagle,
 Próżno uczenie nastawie żagle,
 Wiatry mocniejsze, póki mają siły,
 Będą po całym morzu go nosiły;
 On jednak drugich gdy u brzegu stanie,
 Uczy, iak na tym pływać Oceanie. --
 Chciałbym żeby ci wszyscy autorowie
 Co to i w wolnéy, i w wiązanéy mowie,
 Dla szczęścia przyszłych pokoleń pisali,
 Dziś iakim eudem z grobów zmartwychwstali.

Solon tak sławny mądrych praw ustawa,
 Niechby dziś do Trok przyszedł z jaką sprawą;
 Maroń co siedząc w swęj wiosce pod Rzymem,
 Szczęśliwość w cyską głosił boskim rymem,
 W tey cichéy schroni, nauki i Muzów,
 Niechby doczekał odwiedzin Francuzów.
 Górny Horacy, ozdoba Parnasu,
 Co wiersz na złoto miał swego czasu,
 Niechby dziś żyjąc poetyckim płodem
 Świecił łokciami, i karmił się głodem.
 Stodki Orfeusz, co wmawiał rycerzom
 Że jest najmiłéj umrzeć pod puklerzem,
 Niechby dziś wdziękiem swoiey liry, z boru
 Do rekruckiego zwabił intodź naboru. --
 Cycero wielki, co wymowy mocą
 Bronił niewinnych przed możnych przemocą,
 Niechby dziś skruszył umysły sądowe,
 Gdy brzęknie złoto ważne obrączkowe.
 Sokrat co zawsze prawił uczniom swoim,
 Że cnota darzy szczęściem i pokojem,
 Że o nią, nayprzód bogów prosić trzeba,
 Niechby dziś z cnotą pozebrował chleba.
 Mędrzec lubieżną nauką wślawiony *),
 Co wszystkim uczniom kazał szukać żony,
 Co rozkosz w świecie nad wszystko ocenił,
 Niechby za naszych czasów się ożenił. --
 I ów co uczył iak siedząc na słońcu **)
 Beczkę za cały posiadać dostatek,
 Niechayby z nami dziś przy Marca końcu,
 Przedał ostatnią beczkę na podatek --

*) Epikur.

**) Dyogenes. --

Jedenby Likurg, co dla młodzi wprawę,
 Chronił złodzieiów przez śmieszna ustawy *)
 Dziśby się cieszył takiem zmartwychwstaniem,
 Gdyby się strudził swych uczniów witaniem.

D U M A.

Smierć Oskara.

Tłómaczenie wolne z Ossyana.

Po cóż żal wznawiasz o synu Alpina! . . .
 Chceszże by potok też mych znowu płynął?
 Pytasz iak moja pociecha iedyna,
 Pytasz iak Oskar syn mój luby zgiął.
 Zgiął bez chwały najpierwszy z rycerzy,
 Jego nieszczęście zwątıło me siły.
 Cierpię, a cierpięć nie mych nie usmierzy
 Bo cię nie uyrzę Oskarze mój miły!
 Jak xiężyc niknie wpośród burzy cieni:
 Jak słońce gaśnie, kiedy czarne chmury
 Wznosząc się z morza bezdennych przestrzeni
 Kirem powleką Ardanidru góry;
 Równie zgasł Oskar, a ja wiek mój stary
 Wlokę samotnie bez szczęścia nadziei,
 Jak dąb usycham, którego konary
 Ztrzaskały wichry wśród szumiący kłniei.

*) Likurg prawodawca Sparty, chcąc w młodzieży upowszechnić czuyność tak w wojennem rzemiośle potrzebna, postanowił, że popelnienie kradzieży niepostrzeżone, karaniem nie będzie.

Rycerz nie ginie iak pod kosą ziele,
 Nim legnie we krwi dzielne skąpie ramie,
 Gdzie kroki zwróci drżą nieprzyjaciele,
 Hufce iak razy śmiertelnemi łamie.
 Lecz ty Oskarze, ty moy synu luby!
 W krwi nieprzyjaciół oręžas nie zbroczył;
 Z miłéy ci ręki poległś bez chluby,
 Krew przyjacielaś włócznią twą wytoczył . .
 Synu Alpina! słuchay smutnych pieni;
 Moją niedolą do łez cię poruszę.
 Trwalszą od stali przyjaźnią złączeni
 Oskar i Dermid jednę mieli duszę.
 Chciwi zwycięstwa i rycerskiéy sławy,
 Leca do boju iak z gór skał urwiska,
 Wszędzie za nimi zostaje ślad krwawy,
 Miecz ich śmierć szerzy, wzrok ich postrach ciska.
 Dargo z ich ręki w rycerskim legł sporze,
 Dargo co nigdy nie zląkł się przemocy;
 Pięknieyszą córkę nad ranną miał zorze,
 Miłsza niż promień księżyca wśród nocy.
 Oczy iéy czyste iak dwie krople rosy,
 Jak wonny Zefir świeże tchnienie miała,
 A gdy powiewne śnieg okryje wrzosa
 Nie tak iost biały iak iéy pierś iest miała.
 Obu rycerzy zaięły iéy wdzięki,
 W równi ze sławą kochali ją skrycie.
 Byle dostąpić iéy serca, iéy ręki
 Każdy z nich chętnie oddałby swe życie,
 Lecz Oskar tylko miłość iéy posiadał.
 Jego mieć chciała kochankiem i mężem,
 Nie pomnąc na to, że Dardze śmierć zadał
 Ze on krew oyca wytoczył orężem.
 Widzac to Dermid, rzekł pełen rozpaczy:
 „Oskarze! kocham twą lubę iedynie,

A chociaż na mnie i spojrzeć nie raczy,
 Nie pierw iak z życiem miłość ma upłynie.
 Przebiy me serce, zakończ srogie nędzę,
 Z twéy ręki miléy niż z cudzéy umierać."
 --, „Jaz mam Dermidzie przeciać dni twych przedse?
 Przyjacielowi mam życie odbierać?"

--, „Uczyń zadosyć mey prośbie Oskarze!
 Bo gdy zgon sławny winien będę tobie,
 Miłość z przyjaźnią i chwałą zkoiarzę,
 I méy niedoli koniec znaydę w grobie."
 --, „Dobrze! więc walczmy; gdy ci o to idzie
 By krew twą przelał, oręż przyziaciela.
 Obym z twéy ręki mógł zginąć Dermidzie,
 Śmierć zbyt okrutna niech nas nie rozdziela."

Stoczyli walkę przy potoku Branoy,
 Nurt i mech brzeżny ich krwią się rumieni;
 Nieszczęsny Dermid padł śmiertelnie ranny,
 Uśmniechając się wpośród śmierci cieni.
 „Legł, krzyknął Oskar, rycerz bez bojaźni,
 Dermid co w boiu śmierć szerzył i trwogę.
 Zginął bez sławy z rąk czuléy przyjaźni. . . .
 Gdy on nie żyje . . . I ja żyć nie mogę. . . ."

Westchnął i mieysca nader smutne rzuca,
 Widząc w nim luba rozpaczy katuszę,
 „Oskarze, mówi, cóż cię tak zasmuca?
 Cóżże zachmurza wielką twoię duszę?"
 --, „Gormoram, rzekł iéy, zwałazł tarcz przy buku,
 Tam kędy strumyk naruczy przez murawę
 Chciałem go przeszyć strzały z mego łuku,
 Na próżnom strzelał, dawnam stracił sławę."
 Na to mu piękna: „luby przyziacielu,
 Możę mniéy będę iak ty nieszczęśliwa;

Cieszyłam oycę trafiając do celu,
 Uczył mnie iak się naciąga cięciwa."
 Mówi i spieszy do Gormara tarczy,
 Schował się Oskar za okrag pęklerza;
 Ona łuk spina, stróna żartka warczy,
 Grot świszcząc pierśi przebiła rycerza.
 „Dzięki, rzekł Oskar, dzięki noszę cię;
 O iak przyjemna śmierć jest z twoiéy ręki!
 Konam . . . z Dermidem złoż mnie w jednym grobie : : .
 —Wnet cię dogonię, skończę serca męki,
 Technie córka Dargi oycę męstwem chwala;
 Na śmierć Oskara z radością poziera."
 To rzekłszy śmiezną pierś przebiła strzałą,
 Jęczy, chwicie się pada i umiera.
 Kędy nurt czysty strumyk mrucząc toczy,
 I smętném dusze pieści zachwyceniem:
 Tam spoczywają w przyjemnéy uboczy
 Pod wybujałéy brzozy drzącym cieniem.
 A gdy już cichość do koła nastanie,
 Gdy słońce gasi ogniste pochodnie;
 Na ich mogile wiatronogie łanie
 Zioly i kwiaty pasą się swobodnie.

Wład. Ostr.

M A R Z E N I A.

Naśladowanie z Szyllera poematu:
 die Ideale.

Jużże się rozstaiesz ze mną,
 Zycia mego czasie złoty!

Drużynę marzeń przyjemną
 Lube rozkosze, pieszczoty,
 Rączemi porywasz pióry!
 Próżno twego pragnę zwrotu,
 Piorun ci pożyczył lotu,
 W wieczności zdążasz przestwory.

Pogodne słońca zamierzchły,
 Co ranną zdobiły porę;
 Myślne twory się rozpierzchły;
 Już niemi seree nie gore.

Snu moiego lube płody!
 Słodka o was wiara znika
 Rzeczywistość niszczy dzika,
 Co tak pięknem było wprzody.

Jak wśród pragnących obramień
 Pigmalion błagał kamień,
 Aż zimna posągu bryła
 Czuciem się zarumieniła;
 Tak ledwie Naturę tkliwém
 Obiałem dłoni ogniwem,
 Na młodzieńczém wieszczą łonie,
 Oddycha, i życiem płonie.

Moim ogniem rozgorzała,
 Niema, już przemawiać umie,
 Dźwięk serca mego rozumie,
 Uściskanie mi oddała.

Już ożyły kwiaty, drzewa,
 Zdroiu srebrny płyn mi śpiewa,
 I to gdzie duszy nie było,
 Życia mego echem żyło.

Wszchemocnego wir natchnienia,
 Scieśnioną pierś rozprzestrzenia;
 Wytryska życiem, poczęła
 Dźwięki, obrazy, i dzieła.

Jakaż świat ten miał wspaniałość
 Póki go pączki chowały;
 Gdzie się rozwinął, iak mały,
 I iak nikczemną ta małość.

Męstwem uskrzydłony śmiałem,
 Szczęśliwy marzeń zapalem
 Młodzian troską nieskiełzany
 Rzuca się w życia bałwany.
 Nieścigniony lot zamiarów,
 Wzbija go do krain czarów;
 O szczycie nie wie i kresie,
 Wszędzie go ich skrzydło niesie.

Szczęśny! łatwo tam dosięga:
 Jakaż go wstrzyma potęga?
 Powietrzny orszak wesolęm
 Wóz życia otacza kołem.

Miłość co rozkoszą płaci,
 Chwała co wawrzymem darzy,
 W złotey szczęśliwość postaci,
 Prawda o słoneczney twarzy.

Przebog! towarzysze mili
 Wórzodku drogi odstąpili;
 I zdradzieckim dążąc krokiem
 Koleją pierzchli przed okiem.
 Zbiegło szczęście lekko-nogie,
 Z niczém przyszli umu gońce, *)
 A wąpliwość chmury mnogie
 Na prawdy rzuciła słońce.

Wawrzyn co dla chwały rośnie,
 Zwiądł na pospolitém czelo;
 Zbyt prędko po krótkiém wiośnie
 Uszło miłości wesele.
 Odludniejsza coraz cisza,
 Coraz brakło towarzysza.
 Brzask tylko nadziei błady,
 Sciemniałe rozwidniał ślady.

Z téy licznój i sumnój rzęsy,
 Któż towarzyszył wytrwale,
 Kto ciężkie łagodził żale,
 Kto grób umaić pośpieszy?
 Ty! co życia dzielisz zmiany,
 Przyjaźni! co leczysz rany,
 Co pociech sieiesz nasiona,
 W czas szukana, znaleziona.

*) Um wyraz pierwotny, od którego pochodzą rozum, umysł, umiętność i t. - d. tutaj użyty na oddanie słowa *das Wissen* w oryginale znajdujacego się.

I ty której pomoc równa
 Gdy duszę przeciwność chmurzy;
 Praco! której dłoń starowna,
 Tworzy zwolna, lecz nie burzy.
 Ty! co do wieczności rzeki,
 Dosączasz tylko kropelki!
 A iednak dług czasu wielki,
 Zmnieyszasz o chwile i wieki.

K. Tymowski.

Czas, z francuzkiego P. Ségure.
A voyager passant sa vie.

W ciągłéy będący podróży,
 Pewien starzec Czas z imienia,
 Przyszedł raz nad brzeg strumienia,
 A widząc orszak Nimf hoży,
 „Swiat mię, rzecze, zapomina,
 „Wy, nie dozwólcie mi ginąć,
 „Zbliżcie się, Czas was zaklina,
 „Zbliżcie, Czas przy was chce płynąć.”

Na drugiéy stronie z murawy
 Dziewczęta starca postrzegły,
 I wnet się ku niemu zbiegły,
 Chcąc mu dopomódz przeprawy;
 Lecz iedna, tak ie ostrzega:
 „Niech wam ta płocha chęć minie,

„Częstokroć burzom ulega
 „Dziewcze przy której Czas płynie.”

Wtém Miłość wesoło zmierza,
 Do brzegu na lekkiey łodzi;
 Przybiła. — Starzec w nią wchodzi,
 I tchnieniom wiatrów się zwierza,
 A zręcznem wiosłem prac wodę,
 Tak głosi o swoim czynie:
 „Patrzajcie dziewczęta młode,
 „Jak przy Miłości Czas płynie.”

Ale w téy trudney przeprawie,
 Zmęczony słaby chłopczyzna,
 Zrazu ustawać zaczyna,
 A w reszcie usypiać w nawie.
 Czas biorąc wiosło w téy dobie,
 Tak się do niego odzywa,
 „Ty śpisz a ja śpiewam tobie:
 „Z Czasem i Miłość upływa.

A. L.

B A Y K I

Bocian i Wrona.

Bocian, co tyle obcych krain zwiedził,
 Gdy się zbliżała piękna pora wiosny,
 Swem ią przybyciem do Polski poprzedził,
 Niosąc współziomkom szczęścia znak radosny.

I gdy na gniazdo oyczyte
 Które naddziady usłały,
 Spuścił skrzydła rozłożyste,
 Różne się ptaki zleciały
 Aby usłyszeć, co też w swéy podróży
 Widział za kraie,
 Jakie zwyczaie,

I co dobrego dla swéy ziemi wróży? —
 Bocian wyliezać zaczął z uniesieniem,
 Ze są szczęśliwsze od naszych osady:
 Gdzie zima nigdy nie grozi zniszczeniem,
 Gdzie rząd jest dobry, gdzie nie znaia zdrady. ?
 W tym Wrona mieyskim dymem okopciała
 Ozwie się: „Gdy tam tak szczęśliwe strony,
 „Na cóż się nazad ta podróż przydała,
 „Wracać na biedne swych przodków zagony?
 „Ja, co tak kocham oyczystą dziedzinę,
 „Nigdy choć w lepszą nie lecę krainę.”

Wierzę, Bocian iéy odpowie,
 Boś jest troskliwa nadto o swe zdrowie;
 I tve lenistwo z gnuśnością
 Zowiesz oyczyny miłością.

Jam iéy dał prawe dowody:
 Gdyż lepsze obce zagrody
 Rzuciłem bez namyslenia,
 Dla moiéy ziemi widzenia.
 I iesli słusznie obce chwale strony,
 Chciałbym, by nasz kraj równie był rządzony.

M.

† *Myśliwy i Jastrząb.*

„Nuż Kubusiu dalej z nami,
 „Już ci też mięso obrzydło,

„ Nakarmiemy cię ptakami,
 „ Jak ie w nasze złapiem siodło.”
 Kubuś do namowy łatwy
 Poszedł więc na kuropalwy;
 W yżeł biega, węszy i docieka,
 Jastrząb lata i nagrody czeka.
 Poszły do torby połapane ptaki
 Kubuś na berle iadł stare przysmaki.
 F. S.

P I I A N Y.

(tłómaczenie.)

Od przyjaciela
 Szedł szewe z wesela
 Dobrze piiany,
 Toczył się w zykzak, kręto iak Pilica,
 Ciasna mu była ulica.
 Gdy się nagle puścił ściany
 Potknął się nieboraczek i uderzył w ciemie
 A czapka o trzy sążnie poszła wprzód na ziemie.
 Jakby nogi splatanemi
 Dźwiga sę i daléy toczy,
 A gdy na ziemi
 Czapkę swą zoczy
 Podnosi w górę, przy odkrytęy głowie
 Co gardło zdoła
 Po nięcie woła:
 „ Kto zgubił czapkę? Mości Panowie!?”
 Tak nie ieden nasz uczony
 Ciemnymi xięgi zdurzony,

Gdy własny rozum postrada
 Chwieje się, płata, upada;
 Zgubę w innych wpierając, tém częstować labi
 Co sam z głowy zgubi.

K. B.

*Biografia potwarcy Dam
 naszych.*

Kiedy Lucyfer, strącony do piekła
 Uyrzał w zakącie ochydną poczwarę,
 Wzdrygnął się onęy, zdawała się wściekła;
 Wrzasnął okropnie: wypędzić tę marę!
 Cóż to za potwór do piekła skazany,
 Postać ma ludzką, lecz iaszczurcze oczy,
 Sto żądał w ustach widzieć na przemiany,
 A iadowitą z ust swych pianę toczy!
 Znam ja ten potwór, rzecze przełożony,
 Jest to ród podły, nikczemny, plugawy,
 Zołcią się karmi, pragnie cudzey sławy,
 Sztylet w zanadrzu nosi zarażony,
 Szuka ofiary, ludzką sławą żyje,
 Gdy brak ofiary, dręczy się i wyje.
 Okropnie ięczy a nayeścię razi
 Gdy tajnym iadem cudzą sławę kazi.
 Za nie padalce i iaszczurcze iady,
 Smoki i węże, ropuchy i gady,
 Język potwarczy ieszcze iadowitszy,
 Zatrut onego tym gorszy im skrytszy!

Precz podle dusze! precz nikczemny tworzel
 Jad twego żądła gorszy nad te męki
 Jakie wyguańcy znoszą na mym dworze
 Głosząc swą karę okropnemi ięki!
 Wnet na ten rozkaz i młodzi i starce
 Wygnali z piekła podłego potwarce.
 Owóż wygnana stamtąd poczwara
 Ciśnie się teraz między wszelkie klasy;
 Czemuż nie idzie na góry na lasy?
 Lecz iakby właśnie ku ludzkiéy niesławie
 Przyszła się gnieździć po naszéy Warszawie.

J. K.

O zdolności błon rozmaitych do zachowywania różnych cieczy (z reportorium farmaceutycznego z roku 1815. w Norymberdze.)

Dawno znamy że pokrycie pęcherzem niezupełnie ulotność tak wysokowych iako i wodnych cieczy wstrzymuje. To także nie uszło uwagi P. Soemering Radcy tajnego w Monachium, trudniącego się zachowywaniem różnemi sposoby preparatów anatomicznych. Musiał zatem starać się wymyślić lepsze zachowanie wyskoku, i wiele w téy mierze interessujących doświadczeń w zastosowaniu użytecznych poczynił.

Używając powszechnych areometrów, dostrzegł: iż wyskok suchym pęcherzem stojąc zawiązany, po części wyparował i daleko był cięższy od tego, który był pod toż zawiązanie wlany. To postrzeżenie stało mu się powodem do przedsięwzięcia doświadczeń iuż z samym przez się wyskokiem różnéy tegości, tudzież z eterem, z winem, lub z wodą, lecz z każdém osobno mieszając, i zawięzując pęcherzem wieprzowym, wołowym, rybim z suma, błoną zrobioną z kautszuku czyli gumy sprężystéy *), błoną obwiłającą płód krowi, lub nakrywszy słóy szkłem martwo odszlifowaném i pęcherzem wołowym zawiązywáném: Wypadki téy pracy w d. 30. Grudnia 1809 i 27. Czerwca 1814 udzielił akademii w Monachium (Schweiggers Journal für Chemie und Physik B. 10. §. 463 i t. d.). Ponieważ ta rzecz nie iest dotąd iak zasługuie powszechnie wiadomą, zatem czytelnikom których to interessować może, życzyć należy, aby przytoczonym tu głównieyszim wypadkom, i spostrzeżeniom, uwagę swą poświęcili, do swych działań zastosowali, a spostrzeżenia wydoskonalili i pomnożyli; dodając do tego: iż te doświadczenia czynione były w izbie zwyczajnéy, suchéy, przelotu powietrza dozwalającéy, lecz słońcem nie ogrzewanéy.

I. Pokrycie wołowym pęcherzem. (Doświadczenia tylko w słojach czynił, a pęcherze od-

*) Początki chemii Jędrzeia Sniadeckiego 1807 T. I. §. 96.

miękczał w wodzie, potem z zbytecznéj wilgoci osuszał i takimi zawiązywał):

- Z pod tego: a.) *Woda* w kilku miesiącach zupełnie wyparowała;
- b.) *Wyskok*, tém prędzėj parował im był wodnistszy, a reszta w alkohol czyli wyskok bezwodny w stosunku do pozostałéj z nim wilgoci wodnéj, daleko więcéj niżeli użyty na początku wyskok obfitowała. Gdy równe ilości wyskoku, 50 stopni mocy swéj okazującego i wody w oddzielnych słojach w iednymże czasie postawione, woda zupełnie wtedy już wyparowała gdy połowa wyskoku ieszcze została się. Wyskok iednak 62 stopni na areometrze w sto części podzielonym skazujący, parował (w prawdziwej powoli) bynajmniéj niezmienny, gdy pozostały takż 62 stopni tęgości swéj czyli o, 62 przytomnego w nim alkoholu okazywał. Wyskok bezwodny (Alkohol) lub bliski téj tęgości, chociaż takż powoli parował, iednakże do pewnego punktu osłabił się; można więc sądzić, że wyskok bezwodny wtedy gdy paruje, zarazem przez pęcherz wilgoć z powietrza przyciąga.
- e.) *Éter* zawiązany podwóynym pęcherzem w przeciągu półtora roku zaledwie cokolwiek wyparował.

d.) Wino *) tak iak wyskok parowało, albowiem w kilku tygodniach około $\frac{1}{2}$ ubywało, kamień wienny z niego osadzał się, a ciecierzostająca zupełnie była przezroczysta, nawet od powszechnie chowanego wina przezroczystsza, koloru ciemniejszego, w zapachu mocniejsza i przyjemniejsza, w smaku tęzsza, ognistsza, korzennieysza, a przytém łagodnieysza, niby oleistsza. Na areometrze skazywała 8. stopni, gdy użyty płyn do zachowania tylko 4 stopnie pokazywał. Stąd wynika że woda z wina parować musiała, i że pęcherze są środkiem prostym do przechowywania win nie tylko na czas długi, ale nawet, aby w ie krotkim czasie czysto z oszczędnością i wygodnie polepszać.

II. Pokrycie kautszukiem. (To robiono przez wysuszanie kładzionych na sobie warsztw rozcynn kautszukowego, póki nie utworzyła się błona żądanej gładkości i grubości, iakiéy do obwiązywania słoików potrzebowano.)

Pod tém przykryciem

a.) Woda została bez zmiany.

b.) Wyskok gdy był wodnisty czyli słaby, tracił część swego alkoholu i osłabiał się bardziéy. Parowanie iednak było powolnieysze niż z pod przykry-

*) Do tego używano czerwonego Asmannshausen, Réuskiego, i tak zwanego Vin d'Heremitage.

cia pęcherza wołowego, jeżeli tylko błona kautszukowana nie była zbyt cienka.

e.) Eter siarczany zupełnie bez zostawienia reszty parował.

d.) Wino również paruje i psunie się.

III. Pokrycie deszczką iodłową na iedną linią grubą, wyskokowi na czterdzieści stopni mocnemu, bez zmiany parować dozwalało, gdyż reszta zostająca tenże sam stopień tęgości zatrzymała.

IV. Przykrycie wołowym pęcherzem pociągniętym rozczynek karuku (kley karukowy) w prawdzie nie wstrzymywało zupełnie ulatywania wyskoku, iednakże bardziéy niż pęcherz przedłużało toż ulatywanie.

Pęcherze wieprzowe, rybne z suma i błona płód krwi obwiiająca, w ogóle, tak iak pęcherz wołowy zachowały się, z tą tylko różnicą, że wszelkie błony im grubsze tym lepiéy, im zaś ciensze tym słabiéy parowanie wstrzymują; a zatém wołowe pęcherze w zdatności wstrzymywania parowania na pierwsze miejsce zasługują.

Celiński.

OBRONA ŻYDOW.

Z powodu powszechnego narzekania i iednozdgodnego odgłosu wszystkich prawych ludzi o szkodliwości żydów w państwach chrześcijańskich, a mianowicie w ich ziemi obiecanej to iest w Polsce, napisał ieden z znakomitych i światłych urzędników na ich obronę uwagi, które publiczności z przyłączeniem moich przypisków pod sąd oddaie.

K. S.

Jeżeli narodowość i przesady religijne żydów stawiają na przeszkodzie z iednéj strony, iż bezwarunkowo i ogólnie do używania praw obywatelskich i niektórych nawet zarobków przypuszczeni bydź nie powinni, z drugiéj strony wyznać prawda każe, że także przesady i chciwość połączały się nie raz z sobą na ciemnienie i prześladowanie tego ludu; skąd wyniknąć musiała nieufność, niechęć i nienawiść wzajemna żydów ku chrześcijanom. Ludzie, którym wolność używania praw z przyrodzenia im służących odięto, puścić się musieli na wszelkie nieprawości i niecnoty; uważaliśmy żydów właśnie iak ów proch, który każdemu chrześcijaninowi bezkarnie deptać wolno było; wskazani byli na tułackie, oszustowskie, prawdziwéj praw opieki pozbawione

życie, i oskarżamy żydów iakoby spostrzegane w nich przywary całkiem były skutkiem ich przesądów religijnych. (a) Podamy rękę braterską świetlejszym z pomiędzy ludu Moyżeszowego wyznania (b) ku wywyższeniu go spólnymi siłami ze stanu poniżenia w jakim go w naszym kraju po większój części widzimy, porozumiemy się z nimi w łagodności o środkach obudzenia w narodzie żydowskim uczuć prawdziwego honoru, przez spólą ich dzieci z naszymi edukacją, nie przypuszczając żadney różnicy między różnowiercami, kiedy są iednego kraju dziećmi, (c) nadamy wartość obywatelską i przypuścimy do używania równych z nami swobód tych żydów, którzy na nie zasłużą, którzy się ięzykiem, pismem, obyczajami, ubiorem, edukowaniem dzieci, godziwym i prawym zarobkiem takowey *emancypacyi* godnemi okażą, i którym czynna i dobrze urządzona Policya żadnego bezprawia, oszustostwa i niemoralnego sposobu życia lub utrzymywania się zarzucić nie będzie mogła. Nie uwalniaymy żydów za *naywiększą* nawet opłatą od powinności wspólney wszystkim, służenia w woysku narodowem, przestrzegaymy owszem, aby w stosunku do ich ludności w szeregach woyska *koniecznie* się znajdowali, a niezadługo z téy klasy ludu odniesiemy dla kraju korzyści, iakie dla niego zapewnią niezaprzeczona w żydach bystrość w

pojęciu, zdolność do kunsztów, rękodzieł, handlu i wszelkiego przemysłu. „Ludzie tém się
 „w końcu stać muszą, czém ich sobie rząd
 „mieć zamierza, dobrymi i spokojnymi obywa-
 „telami, walecznymi wojownikami, pracowite-
 „mi i przemyślnymi mieszkańcami, jeżeli *chce*
 „i *umie* do tego ludzi sposobić; lub też będą ni-
 „kczemnym, podłym i niewolniczym motłochem,
 „kiedy się rządowi tak podoba, *powiedział*
 „*Rousseau*.” Brak moralności w żydach
 naszych, skłonność do oszuststwa, wstręt do
 pracowitych zarobków, niszczenie i rozpaianie
 ludu wiejskiego, usprawiedliwiają nie tylko,
 lecz konieczną czynią ustawę policyyną zabrania-
 iącą im wolności trzymania arend i trunków w
 kraju naszym; skoro do celów policyi krajowej
 należy, aby zapobiegała uszkodzeniom własności
 rzeczowej, i wszelkie przeszkody tamujące do-
 bre mienie i cywilizacyą ludu uprzętała. Wszak-
 że prócz tego niebezpiecznego i szkodliwego dla
 ogółu kraju zarobku, w każdym innym wolno
 im szukać sposobu żywienia się i dorabiania ma-
 iątku. Jeśli teorya ekonomii polityczney prze-
 pisuje, że każdy członek społeczności ma pra-
 wo do dobrego mienia, i wskazuje źródła z
 którego to wypływa i środki iakimi do niego
 ludzi prowadzić należy, sztuka rządzenia choć
 się ogląda zawsze na zasady teoretyczne i one
 szanuje, zważać zawsze musi czyli one zastoso-

wac się całkiem daia do charakteru ludu, położenia i potrzeb obecnych kraiu. d.)

P r z y p i s k i.

- a) Tak jest w istocie, wszystkie przywary i występki w żydach postrzegane, są skutkiem ich religii czyli raczcy *Talmudu* i iego wykładaczów, bo to u naszych żydów iedno znaoczy. Skoro żydowi, stosownie do zasad religijnych czyli raczcy przesądów od dzieciństwa wpaianych, nakazano jest uważać każdego chrześcicianina czyli w ogóle każdego nieżyda, iako poganina i istotę podlejszą od siebie, na którę dopuścić się oszukaństwa i wszelkię zbrodni jest rzeczą chwalebnią i przed Bogiem zasługę iednającą, iuż tedy wynika stąd, że żydzi iako prawowierni żydzi talmudziści, w każdym towarzystwie nieżydowskiem szkodliwemi, i kraiowi i iego mieszkańcom, bydź muszą. Dowód na to składaią dzieie wszystkich narodów Europejskich od Hiszpanii począwszy i porządkiem ich aż do Turcyi z kolei przebiegaiąc. Jeżeli w niektórych krajach przyięła się na nich cokolwiek cywilizacya, iak n. p. w Niemczech, jest to iedynie skutkiem odstąpienia od zasad talmudycznych. Wiadomo iż w różnych krajach te tylko środki przy reformie żydów

okazały się nieco skutecznemi, które w fundamencie wstrzęsły zabobonną posadę, na której się towarzystwo żydowskie jako *status in statu* w krajach chrześcijańskich utrzymuje, iak n. p. w Prusiech zakaz sprowadzania Rabinów z Polski, zabronienie użycia pisma żydowskiego i t. p.

b) Którego żyda autor nazywa światlejszym, tego żyd prawowierny mianuje libertynem, odszczepieńcem. Stąd wynika, iż ów żyd światlejszy zaufania u swych współbraci nie znajdzie i do widoków rządu mało się przyłoży.

c) Lecz właśnie tego żydzi uznawać nie chcą że są współbraćmi kraiovców, którzy ich na swe łono przyjęli, ale poczytują się za istoty szlachetniejsze, nad ludzi wszystkich innych wyznań lepsze, i ich Bogu iako iedyńie miłe.

d) Ośmielam się do tyłu, światłych mężów uwag o reformie żydów, a w szczególności do rozprawy Rady Stanu Stan. Staszica, w Nrze. 15. Pamiętnika umieszczonej, podać i z swéj strony niektóre, iako to:

1.) Każdy żyd powinien przybrać nazwisko familiyne i tego zawsze używać podług zwyczaju kraiowego.

2.) Urzędnicy stanu cywilnego (choćby i zniesieni zostali dla wyznań chrześcijańskich, czego się przecież nie spodziewamy) dla żydów zachować z ścisłem dopilnowaniem wykonania przepisów.

3.) Żaden żyd nie może wstępować w związki małżeńskie ani zarobku przedsiębrać na swą osobę, dopóki nie dowiedzie, iż umie dobrze czytać i nie źle pisać po polsku.

Ponieważ wszyscy żydzi prawie bez wyjątku, umieją po żydowsku czytać, można słusznie wymagać, aby każdy żyd doszedłszy najdalej do 15. roku życia, już umiał czytać i pisać po polsku.

4.) Księgi kupieckie w rok od ogłoszenia prawa mają być utrzymywane w języku polskim albo w niemieckim.

5.) Do umów prywatnych może być używany jeszcze przez lat 3 język żydowski, lecz od chwili ogłoszenia prawa powinien być kładziony obok przekład polski. Po trzech latach wszelka umowa lub układ pisane być powinny w języku polskim, inaczej uznane będą za nieważne i strony pociągnięte do odpowiedzialności. Po pięciu latach nie wolno używać pisma żydowskiego nawet w listach prywatnych; przestępcy

uważani będą za spiskowych i pociągani do odpowiedzialności.

6.) W rok po ogłoszeniu prawa żaden żyd nie może być Rabinem, szkolnikiem i t. d. jeżeli nie umie dobrze czytać i pisać po polsku.

7.) Zadne księgi hebrajskie ani żydowskie w kraju drukowane być nie mogą, jeżeli nie ma obok tłumaczenia polskiego, które się razem z tekstem drukować powinno.

8.) Z zagranicy żadnych a żadnych ksiąg hebrajskich ani żydowskich sprowadzać nie wolno. (Można by tu uczynić wyjątek z księgami starego testamentu bez wszelkiego wykładu i komentarzów; lecz dla uniknięcia podstępów, lepiéy wyjątku żadnego nie robić.)

TECHNOLOGIA.

Coup d'oeil sur les imperfections de la chaussure et les incommodités qui en proviennent; Suivi de l'examen d'un procédé ingénieux qui a l'avantage de corriger les unes et de faire disparaître ou prévenir les autres par M. Sakosky breveté de Sa Maj. l'Empereur (t. i. Rzut oka na niedokładność obuwia i przykrości stąd wynikające; z przyłączonym rozbiorem sposobu poprawiającego pierwsze a zaradzającego drugim przez Sakoskiego patentowanego od J. Cesarskiej Mci. w Paryżu w drukarni Dydota Młod.) 1811. 8vo. XVI. i 86. stron.

Osobliwie przez wzgląd iż autorem wynalazku i opisu jego jest Polak, Woyciech *Sakowski*, rodem z Warszawy, od lat dwudziestu i kilku zamieszkały w Paryżu, i jako najzawołany i przynajmniej jeden z najsłynniejszych szewców w stolicy Francuzkiéy znany, podaję treść pisma tego. W przedmowie opowiada autor iż po ośmiu dopiero latach pracy i prób rozmaitych wynalazł i wydoskonalił prawidła, za pomocą których obuwie i kształt przyzwolity i noga wygodę otrzymuje. Wynalazek tych prawideł na tém zależy, iż one każdemu obuwiu (t. i. trzewikom lub butom) za pomocą śrub i sprężyn wewnątrz umie-

szezonych, stosownie do stopy zupełnie odpowiadającą nadać postać; jeżeli więc kto ma odgniotki lub ból iakowy w której części nogi, oznajmiwszy to autorowi, otrzymaie prawidła, które za pomocą wynalezionego mechanizmu na części bolejące robią wygniotki czyli rozszerzenia w przyszwie, a to w ten sposób iż obuwie kształtu swego nie traci, część bolejąca ulgi doznaie a reszta stopy w przyzwoitem zostaje ścisnieniu. Przebiegłszy bowiem P. Sakowski historycznie różnego rodzaju obuwia, dowodzi, iż obuwie z przyszwami jest najlepsze; to zaś im lepiéy do nogi przystaie, tém jest wygodnieysze, ponieważ wszelkie obuwia szerokie czyli przestronne sprawiają chód powolny, chwiejący się i niepewny, iaki w mniach i Turkach spostrzegać się daie. Dla tego téż zaleca P. Sakowski wszystkim osobom obuwie robione na każdą nogę osobno, i nieprzemienianie onego z iednéy nogi na drugą. Umieszczony jest przy końcu opis prawideł, które ieśli się nie mylim, u samego autora 60. Franków czyli pięć dukatów kosztują.

F. E.

Swistek krytyczny.

Mieyscy nasi pisarze dowolnie kwaterują się po gazetach Warszawskich. Lecz ia biedny

wieśniak stamtąd wykluczony zostałem, dla tego pewnie, co sam wyznaię, że tak wielkiego zaszczytu nie godzien. / Nie chcąc przecięż gościć na ulicy, wyprosiłem sobie kącik w Pamiętniku. Wnet bystre pisarzów naszych oko, dostrzegło że Pamiętnik jest ucziwem dla krytyki mieszkaniem. Już mam kilku sąsiadów, znać moim przyciągniętych przykładem; nie tyle przecięż iliby ich sobie moja półka gościnność, a nawet piśmienna próżność życzyła. Wiem dobrze że ci Ichnościowie przybyli tam nie dla moiéy pochwały, lecz dla moiéy nagany. Tém lepiéy — nie jestem dość wielkim Panem bym płacił podchlebców, lecz jestem dość próżnym literatem bym niecierpliwie oczekiwał krytyków, a to w iak naywiększey liczbie; przyznam się nawet że dziś nieco cierpię na tém, iż dwóch tylko w tym rodzaju mam sąsiadów. Zyczyłbym był sobie zacząć od iakiego półtuzina, a skończyć przynajmniey na półkopie, bo niech co chcą mówią ludzie drażliwi, sława pisarza rośnie w miarę liczby krytyków jego, i zwykle to bywa, że im więcéy jest łaianym, tém więcéy się maie pochwały godnym.

Te marzenia próżności przystojąż lichemu świstkowi? lecz któż z nas bazgraczyw nie jest nieco próżnym, a to zacząwszy od świstka, a kończąc na sławnych krytykach jego? ieden tedy z nich przybyły z Krakowa, osiadł w są-

Wojciech Potocki

siedztwie moiém; drugi mi się zdaie uczciwym mieszkańcem Warszawy. Kiedy tamten spoczywa po dość długiéy podróży, z tym się tym czasem nieco u komiarka moiégo poswarzmy.

Wymawia mi ón nayprzód przywłaszczenie sobie iakieyś dyktatury, za to żem powiedział: *iz tam pośpiesz na ratunek gdzie rozsadek lub ięzyk polski naywięcéy zagrożonemi znaydę.* Cóż inszego robią wszyscy krytycy, a to od początku iak się tylko ich rzemiosło zjawilo na świecie? iest to ich powołaniem ratować rozsadek, ięzyk i smak dobry przeciwko wszystkim naysciom barbarzyństwa; w tym przypadku krytyk nie iest próżniejszy od tego, co z beczką lub konewką wody śpieszy na ratunek do ognia.

Łatwo iest niesłuszną odepchnąć napaść, lecz trudniéy daleko przyznać się do rzetelnéy winy. Będę mieć wszelako tę odwagę, i publiczną za grzechy moié odprawię pokutę. Złapał mnie móy krytyk *in flagranti*; dopuściłem się bowiem śmiertelnego grzechu mówiąc: *mieć wpływ nad sposobem pisania*, kiedy mówić należało, iak ón to mądrze dowodzi, *na sposób pisania*. Wiedzą to wprawdzie szkólne żaczki, lecz tém gorzéy dla mnie żem to przesłepił: *mea culpa, mea maxima culpa*; tak żywo téy zbrodni grammatycznóy żałuię, że nie czekaiąc Kopczyńskiégo oycowskiéy poprawy, sam sobie srogą za nią naznaczam karę: to iest czyta-

nia przez siedm piątków po sto wierszy Biela-
wskiego, i od deszczki do deszczki zabawnych
uwag krytyka mego. Spodziewam się że każdy
przyzna, iż surowszym sobie samemu byź nie
podobna.

Oddycham teraz nieco wolnieyszém powie-
trzem, bo już mi nic na sumieniu ; nie cięży ;
bynaymniéy bowiem nie obchodzi mnie podro-
biony solecyzmik od krytyka mego, który on na
cztery rozkłada półmiski, i cztery mi solecy-
zmy przypisuje tam, gdzie ja nie widzę ani ie-
dnego. Rzecz ta jest nieco do rozwikłania dłu-
gą i nudną, dla tego odsyłam ją do przypisku Δ,
którego bynaymniéy nie zalecam czytelnikowi
nudzić się nie lubiącemu, a to dla tego że przy-
muszony bronić się w miarę napaści, koniecznie
tęsknym byź muszę.

Tu jednę tylko pozwolę sobie uwagę, to jest:
że język polski, iak kościół Gallikański, ma
swoie wolności, lecz tych pewnym ludziom
czuć nie jest daném, mianowicie zabi-
tym, iak mój krytyk, grammatykom. Dodam
i drugą wywdzięczając się za tyło wyśmieni-
tych porad iego: to jest, że kiedy szkolne swo-
ie przysmaczki publiczności zastawia, by raczył
do grammatycznego pieprzu dodać nieco Atty-
ckiéy soli. Ta przyprawa jest do nich konie-
czną, bo nie dość jest uczyć publiczność, trzeba

ięy nie nudzić. Mniej smakuie w pierwszym, niż ma wstępu do drugiego.

Nowy Proteusz, mój szkolny grammatyk, mieni postaci i nakoniec mistrzem muzyki staje się. Nie podoba się wybornym jego uszom dźwięk pewnych wysłowień moich, iako to: *Sąż gazety nasze dobrze pisanemi; uwiadomienia są niekiedy potrzebnemi.* Podług delikatnego ucha jego lepięy brzmi: *uwiadomienia są niekiedy potrzebne; zapytanie jest nieco drażliwe; sąż gazety nasze dobrze pisane.* Ołoż *Corpus delicti*, o którym iuż nie gramatyka, lecz wyborne sądzi nowego Orfeusza ucho; któremu się dwie acz muzyczne dotąd litery, bo tu tylko o *MI* idzie, tak okropnie twardemi wydaia, że ie pewnie powagą swoją i z muzyki wymaże. Ach przebóg! grzeszę znowu, trzeba było powiedzieć tak okropnie twarde, nie zaś tak okropnie twardemi!

Na samo wspomnienie uszy, rozśmiała się krytyczna złośliwość moia; łatwo bowiem dostrzeżesz dowcipny czytelniku, iakie mi tu otworzył mezcześnie mój przeciwnik pole zabawienia się opisaniem różnych rodzajów uszu i wrażenia iakie na nich płody rozumowe sprawiaia. To jest uszu krótkich, długich, szerokich, płaskich, wiszących, sterczących, nakoniec spiczastych, i poszukiwania każdemu właściwych. W tym podziale iakieby na przeciwnika moie-

go wypadają, sam racz osądzić sprawiedliwy czytelniku. Co do mnie, to tylko wiem dobrze, że zacząwszy od Arkadyjskiego słowika, a kończąc na mnie i na krytyku moim, każdy ma sobie właściwe. On twierdzi iż jego wzmocnione słuchem szanownych przyjaciół, są od moich harmoniczniejszymi; niech się więc niemi cieszy z przyjaciółmi swemi, *gaudeant bene nati*. Wszelako ja mu nie życzę z złośliwszym odemnie pisarzem, wyieżdżać z uszami swoimi, bo ja tylko uczciłem uszy jego, a onby mu dał po uszach. Kończę tę sprzeczkę bo się obawiam by pewna choroba którą zowią nudziarstwem, i mnie sąsiedzką nie dotknęła zarazą.

Przykreśmy sobie nieco z mieszkańcem Warszawy powiedzieli prawdy; ale to sprawa domowa; trzeba bydź z gościem Krakowskim, jeśli można, grzeczniejszym. Dobry to w gruncie człowiek, i co się tak niewinnie na krytyczną sam naraża chłostę, że ją prawie z rąk wytrąca. Żał mi więc że muszę z nim zacząć nieco surowszym tonem, i ostrzedz go, że w prostocie nawet serca, nie godzi się bez naruszenia moralności, obwinić swoich przeciwników o niemoralne powody, których oni nawet mieć nie mogli. Inszy nazwałby to obmową, ja w tym tylko widzę brak téj miary, która w całej osnowie pisma tego przebiła.

Nie dozwoliłem ja sobie, iak mówi żarliwy mój krytyk, niewczesnéy krotofilności, która dla pustego śmiechu, *umarłym nawet poków miesza i szacunku odmawia*, mówiąc: że Gazety imieniem umarłych nudzą żyjących, al-boli téż że zamiast płaczu śmiech wzbudzają. W tém wymawiałem przeciwnie gazetom nie-uszanowanie dla umarłych płaską ich pochwa-łą, a tém samém uwłoczenie zaszczytowi na któ-ry [sobie niektórzy z nich, a mianowicie Darow-ski, tak dobrze zasłużył. Nie szukałem zatém iak mniema mój krytyk, zasmucić szanownéy rodziny iego, ale udowodnić że niezręczny przyjaciel jest często od nieprzyjaciela gorszym. Chciałem tedy by Darowski był iak wart chwalo-nym, to jest nie śmiesznemi porównaniami, lecz z tą czułością, z iaką on był ku matce, ro-dzinie, i przyjacielom swoim. Chętniebym na-wet sam to uczynił, lecz z tym prostym, z tym szczerym szacunkiem który mu poświęciłem, nie zaś z tą szkolną śmiesznością, na obronę któręy litera A tak żarliwie występuje, że się zdaie własnego bronić płodu. Lecz śmiesznym każdemu bydź wolno, czernić, nikomu nie go-dzi się. Niech pierwsza litera alfabetu raczy łaskawie przyjąć tę przestro-gę od iednéy z osta-tnich, iako od przywiązanéy do siebie siostry a nawet i nayniższéy sługi.

Ale kochana Siostrzyczko, nie dość ci było

powaśnie mnie z umarłemi, chcesz mnie jeszcze
 i z żyjącemi pokłócić, a co gorsza z szanowną
 i starożytną matką naszą, akademią Krakow-
 ską; nie jest to dobréj siostry postępek. Nie
 mogąc zaprzeczyć że jesteś moją alfabetyczną
 siostrą, może mnie zapytasz: przez jaką zuchwa-
 łość śmie świstek do akademicznój przyznawać
 się rodziny? nim Genealogią moją iaki Niesie-
 cki, Okólski, Duńczewski, wreszcie i Wielątko
 napisze, bo dziś nie jestem przy pieniądzech,
 ja ci po krótkce dowiodę, że w prostój linii z
 tego znakomitego pochodzę rodu, to jest że od
 akademicznój wysokości, aż do świstkowój po-
 ziomości ciągnie się genealogiczny łańcuch, któ-
 rego ja ostatniem jestem ogniwem. Sławny Ba-
 kon pierwszy odkrył ten naukowy łańcuch i
 przepisał porządne rozwinięcie się wszystkich
 umiejętności, które Encyklopedyści zręczniój w
 przedmowie swoiój schwycili, niż w ogromném
 wyłuszczyli dziele. Wiesz to zapewne dobrze
 bo mądra jesteś, ale iak widzisz i młodsza sio-
 stryczka twoja, nie ze wszystkiem tak głupia
 iak mniemasz, bo była na pensyi u Madam w
 Warszawie, gdzie się tych pięknych nauczyła
 rzeczy. Lecz żarty na stronę, akademiia będąc
 naywyższym wszystkich umiejętności szczeblem,
 z niój się wyroiły teologiczne, filozoficzne,
 prawne, medykalne, krasomowcze dzieła i pi-
 sma, one zaś spłodziły Dzienniki, Pamiętniki

Tygodniki, pisma ulotne, nakoniec świstki. Widzisz tedy jasno, że się nie wdzieram do téy wielkiéy rodziny, ale iéy niegodnym Beniaminem iestem.

Prawdziwie więc Koryolańskiém iest moje poszanowanie a nawet przywiązanie do téy szanownéy starożytnéy matki naszéy; nie ja włásne kazić chciałem gniazdo, myśl taka przeysć mi nawet przez głowę nie mogła. Pewnie znaczne i uczone akademii Krakowskiéy członki, których znam wartość i cenić ją umiem, o to się nie urazili żem powiedział, iż akademie nie są koniecznie siedliskiem smaku dobrego. Pewnie światły i uczony Rektor, pewnie R. Markiewicz, Bandtkie, Markowski, Sołtykowicz i wielu innych równie szanownych z grona iéy mężów, nie są tego zdania, iżby wszystkie iéy członki były wzorami smaku dobrego. Przebież tylko naszą alfabetyczną rodzinę a znajdziesz tam owo J. owe S. owe których może nauka iest wielką, lecz smak dobry nader wątpliwy; bo nie wszystkim iest dano, iak obu Sniadeckim, wyszłym wszakże z akademii Krakowskiéy, w równym stopniu smak dobry i naukę posiadać, i bydź wzorowemi obojga przykładami. (Widzisz że iесли czasem ganię, chwalić kiedy mam co, z serca lubię; nieszczęściem zbyt rzadko tak pożądaný traf mnie spotyka, i w tém nie moja wina.

Potém com ci powiedział, łatwo dostrzeżesz że cię za akademika Krakowskiego wziąć nie mogę, bo zbyt niezgrabnie larwę sobie jego przybierasz, którą ci zdiąwszy mógłby każdy o tobie z bajką powiedzieć: *O quam pulchrum caput, sed cerebrum non habet*, i to mi do udowodnienia zostaje, czego na chwałę twoją, kochana siostrzyczko, za własną twoją pomocą uczynić nie omieszkam.

Nayprzód nie podobaią ci się dość nieszykowne, iak mówisz, wysłowienia moje; gorzéry by jeszcze dla mnie było gdyby ci się podobać miały nieszczęście; z dwóch złych wolę mnieysze. Jakżeż osoba iak ty dowcipna zgadłszy że przymiotnik *śmiertelny*, nie stosuje się do pochwały, nie zgadła żem go na pochwałę użyć nie myślał, i że mówiąc *śmiertelna Darowskiego pochwała*, powiedzieć chciałem śmiertelnie nuda; mocą téy przenośni która czyni, iak nas mądrze uczysz, że ciosy, rany, napoje łoża, grzechy i t. d. śmiertelnemi nazwać można! Mocno mnie ta twoja pomyłka dziwi, bo na tym śmiertelnym rodzaju pisania powinna być się znać naylepiéy, a to dla pewnych analogicznych stosunków, których się łatwo każdy domyśli.

Jeśli tedy iak smakownie mówisz, iam w tym usterknał, pozwól bym daléy ciągnąc to piękne porównanie, dodał, że ty, co mnie we

wszystkiém przechodzisz, tu już nie usterkasz, ale na łeb lecisz. Winszuję ci tak potężną obronę języka z którą się chełpisz; barbarzyńcem tedy co do niego w oczach twoich jestem, czemu ja nie tylko nie przeczę, ale to temi słowy Owidyusza wyrzeczonemi o Getach, wśród których mieszkał, zatwierdzam: *Barbarus ego hic sum, quia non intelligor ulli*. Otóż prawdziwa przyczyna dla której nie podobna byśmy się kiedy zrozumieli.

Zbyt dowcipnie siostrzyczko dowodzisz, iak smakowném a nawet czułym jest porównanie Darowskiego z Korioianem, bym nie wyznał że jesteś w tym rodzaju jedynym i osobliwszym sędzią smaku dobrego; dla tego też żyć wiecznie będziesz, kiedy ja, iak mi to przepowiadasz wnet w rzece zapomnienia utonę, choćbym mógł powiedzieć, że acz znikomy, przecież lekki świśtek unosić się nieco łatwiej na wodzie może, niż tak ważny iak ty pisarz, co własnym tonie ciężarem. Jeżeli iak twierdzisz, rozsądek i smak dobry iawnie są nieprzyjaciółmi moiemi, po cóż to tak rozwlekle dowodzisz, dostrzegła by tego bez twoich okularów iasno widząca publiczność. Wreszcie możnaż byż rozsądnym nie będąc twego zdania, i możnaż byż przyjacielem smaku dobrego, nie będąc twoiego? otóż przyczyna dla której rozsądek i smak dobry są śmiertelnemi nieprzyjaciółmi moiemi. Ty to powie-

działaś, któżby śmiał od takiego sądu odwołać się?

Siostrzyczko! wcale nie źle diabeł iakiś nakoniec o dobrym smaku przez ciebie przemówił, ale czyś nie przepisała tego co o nim mówisz? Wiesz to lepiej odemnie, a innym co do tego? cóżkolwiek o tém bądź, jesteś iak owi kaznodzieie, co lepiej każą niż działają. Byś się o tém przekonała, uważay tylko, z iak wielkim dowcipem i smakiem czynisz mi nastęne zarzuty:

„Jakżeż akademia do téy przyszła powinności, iżby w iéy siedlisku koniecznie smak dobry mieszkał.” są to twoie słowa. Nie powiedziałem i ia to samo mówią: „że akademie nie są koniecznie siedliskiem smaku dobrego; przecieź twierdzeniu memu odpowiadasz tém właśnie, w czém iedynie dotąd zgodnymi iestemy.

Ale to frazki; uczysz nas dalej rzeczy nowéy, to iest że Ateny sławnieysze były od Krakowa; co za dziwna skromność! cóż przecieź stąd podług ciebie wynika? ieśli nie to: „*że kiedy w uczeńszych niż Kraków Atenach, Platony, Izokraty, Eurypidesy, i sami nawet Homerowie, obrażali smak dobry;*” w Krakowie nikt przeciw niemu wykroczyć nie może, bo Kraków posiada akademią, a powiedzieć że akademie nie są koniecznie siedliskiem smaku dobre-

go, jest to bluźnierstwem. Wieszże siostrzyczko! że Ateny miały także akademią która nawet wszystkim innym imię swoje nadała? ale czego pewnie nie wiesz, bo! twierdzisz przeciwnie że Homer nie mógł, jak mówisz, grzeszyć przeciw smakowi w Atenach, on co był Jończykiem, on którego pisma w parę dopiero wieków po śmierci jego, zebrał i dał poznać Ateńczykom Pizystrates? choć to wszystko niemieckim może jest dla ciebie kazaniem, wielką przecieź, sama o tém nie wiedząc, bibliografii Homera wyświadczyłaś przysługę. Siedm bowiem miast walczyło w starożytności, o zaszczyt bycia oyczyzną jego; ty mu nadając prawo obywatela w Atenach, długi ten spór niemylnym rozstrzygnęłaś wyrokiem.

„Biedni *Klasykowie wolnego i podbitego Rzymu*, i wyście często obok zdań *naypiękniejszych*, uronili myśl *niedorzeczną*, a w Paryżu gdzie niemasz i za trzy szelągi smaku, grzeszyli przeciw niemu *nie tylko Pradony ale nieporównany nawet Raszyn*, i *naydowcipniejszy Wolter*; choć obay akademicy, co wszystko siostrzyczko iawnie podług ciebie dowodzi, że się w Krakowie człowiek złego smaku zjawić nie może. Potężny sposób rozumowania, i co całą tę sprzeczkę iawnie między nami kończy.

Tak niezaprzeczenie własny udowodniwszy ro-

zum, po polsku i po łacinie dowodzić mi raczysz, że jestem, między nami, iak sak głupia. Czuję ia to dobrze, i wstyd mnie za to; szczęściem młodsza od ciebie jestem, wrócić się ieszcze do szkoły mogę, chciéy mnie tylko siostrzyczko uwiadomić, w którój się tak pięknych nauczyć można rzeczy, iakiemi są naprzykład te tak trafne, te tak bliskie, podług ciebie *oczywistości* porównań twoich. „*Ponieważ w Paryżu, w Warszawie, w Krakowie i t. d. pokazał się żebrak, przeto widzimy w tém dowód, że stolice nie są koniecznie siedliskiem zamożniejszych ludzi. Ponieważ Achilles dostał postrzał w piętę, przeto całe jego ciało jest raną.*” | Ach siostrzyczko! co za smak, co za nauka, co za zręczność! jest to sam kwiat szkólnego dowcipu!

Przy tak wygórowanym rozumie, iakżeś mogła mieć siostrzyczko, żem buntownika widział w poczciwym Darowskim, chyba że tu znowu chciałaś bydz żartobliwie złośliwą, co ci się tak dobrze udaie. Przecięż z strony moiej zaręczam ci, że ia w tém wszystkiém inszego iak przeciw zdrowemu rozsądkowi nie widzę buntu; bo twoie przeciw grammatyce powstania, *titulo* żeś kobieta, puszczam ci płazem. Są one wszelako dość częstemi, ia tu tylko iedno wskażę, bym nie uchodził za oszczerecę, a wraz nie był zbyt długim. Masz go na karcie 86 w tych słowach: „*Umarłym nawet pokój miesza, i sza-*

czunku odmawia. Dotąd mieszano pokóy umarłych; odtąd za twoim klassycznym przykładem, mieszać będą, mimo gramatyki, pokóy umarłym, to chybić nie może.

Po tylu siostrzyczko, i tak zasłużonych pochwałach, pozwól bym ci iak najpokorniey przedstawił że zbyt samowolną i absolutną jesteś; bez żadney bowiem ceremonii, zalecasz Redaktorowi by mnie wykluczył z Pamiętnika, oczywiście dla tego że nie mam nieszczęścia bydź twego zdania. Siostrzyczko! siostrzyczko! srodze smakowną i dowcipną, ale też za to srodze nie-liberalną jesteś; nie idziesz za popędem wieku i konstytucyi naszej; gotycki iak widzę równie jest sposób myślenia, iak pisania twego. Bogu dzięki że nam cię nie dał za cenzora; w cóżby się obróciło w ręku twoich iedno z dobrodzieystw konstytucyi naszej, święta wolność druku? gość sobie więc stosownie do niéy w Pamiętniku naszym; widzisz iak cię w nim uprzejmie przyięła grzeczność Warszawska; lecz dozwól w nim także gościć i innym, inaczéy nie dziwuy się, jeśli podaną zostaniesz za kandydata do pewnego towarzystwa o którym wnet usłyszysz.

Kończąc, mogęż siostruniu, przemilczuć to cudne twoie odwołanie się do sądu publiczności, w którym mówisz: „*Wynagrodź śmiechem rozsądku opiekuna, gdy on w smaku dobrym uyrzał iakąś elektrykę, którą się po wszystkich przed-*

miotach iednakowo rozlewa etc.” Przebóg! co za cudna iaśność myśli! co za wymowa! odpowiada to ukończenie całkowitéy osnowie pisma twoiego; ia go chwalić godnie nie będąc w stanie, wyższych nad moje, bo Krasickiego pożyczę wyrazów, przy zmianie iednego tylko słowa, dla właściwszego ieszcze tak znakomitęy pracy uczenia:

„Przeńosieś w sławie Sfinxy i Fenixy,
„W dziełach Euryppy, Tryssotynty *): Dixi”

Przypisek A. czyli pojedynek gramatyczny.

Potrzebną, chwalebnią, użyteczną, a nawet konieczną iest rzeczą gramatyka, przecieź z przyrodzenia tak iest suchą, że się łatwo w pewnych rękach, tęskną a nawet nudną staie; czego gdy doskonale dowiódł mój przeciwnik w uczoney przeciw mnie rozprawie, rozszerzać się nad tém nie będę. Zatrwożony iego przykładem, nakazałbym sobie wiecznie przed publicznością o gramatyce milczenie, gdyby mi tego droższy nad wszystko honor dozwalał. Wyzwał mnie ón, a to ieszcze drukiem publicznym, do stawienia się w kraju łacińskim na gramatyczny pojedynek. Nie chcę za tchórza uchodzić, i wiecznie splamieć świstków znakomite inie: pomnę iak dziel-

*) Obacz Moliera komedyą *les femmes savantes*.

nie w młodości moiéy ze szkolnéy ławicy walczyłem Alwarem, nie lepiéy go rozumiejąc niż mój przeciwnik Kopczyńskiego gramatykę. Otóż cel wielki pojedynku naszego; jeśli mu tego dowiodę, zadam mu śmiertelną ranę, i pocho-
wam go na zawsze z całą jego mądrością. Lecz szlachetny iestem, na pierwszéy krwi przestanę, chociażbym mógł w tém zdarzeniu wylać inkauustu potoki. Przeciéż upraszam ładnych dam naszych, jeśli która z nich po polsku czytać raczy, i grzecznych kawalerów, by na tym przestali wstępie, i nie zagłębiali się daléy za mną w kray Łaciński dla nich tak tęskny i obcy. Niech się o mnie nie lękają, takiego gramatycznego nabiłem szturmaka, że się za jego obroną żadnego nie boję bakałarza.

Ale już słyszeć się dały gramatyczne trąby; śmiało więc występuję do boju.

Raczył uczony mój przeciwnik w następującém moiém wysłowieniu cztery upatrzeć przeciw Polszczyźnie uchybienia: " *Nie zamyslam ia to wszystko powtórzyć, ani nawet przypomnieć co się PP. Ixom pisać podobato, a zatém przynieść w krytyczny swistek cały ogrom dramatycznój woyny.* " Bo podług niego mówić należało: " *Nie zamyslam ia tego wszystkiego powtarzać, ani nawet przypominać, co się PP. Ixom pisać podobato, a zatém przenosić w krytyczny swistek całego ogromu dramatycznój woyny.* " Nie wy-

mawiam ja nayprzód opuszczenia w tém przytoczeniu kilku słów nieobojętnych, choć ta sztuczka z przepisów uczciwéy nie wypływa gramatyki; przecież gdy *de minimis non curat praetor*, poydźmy daléy.

Może mój krytyk biegłym bydź gramatykiem, lecz pewnie biegłym nie iest ani rachmistrzem ani krasomowcą, bo liczyć i amplifikować nie umie.] Gdyby bowiem każde słowo które w zakończeniu chce mieć odmienioném, za solecyzm liczyć mi należało, nie cztery ale sześć hym ich w iedném wysłowieniu popełnił, to iest mówiąc: *tego* zamiast *to*, *wszystkiego* zamiast *wszystko*, *powtarzać* zamiast *powtorzyć*, *przypominać*, zamiast *przypomnieć*, *przenosić* zamiast *przenieść*, po szoste i ostatnio, *całego* zamiast *cały*. Wszystkoby to przecież było, rozsądnie mówiąc, iednym solecyzmem, a to z następujących powodów:

1.) Ze w przypadku przeczenia po słowie czynném rządzącém czwartym przypadkiem, trzeba kłaść przypadek drugi.

2.) Ze należało tu użyć w trybie bezokolicznym słów niedokonanych.

Co do pierwszego, nie zaprzeczam prawidłu, że słowa czynne rządzące w twierdzeniu przypadkiem czwartym, rządzą w przeczeniu przypadkiem drugim, że zatem mówić należy twierdząc: *chować prawo*, przecząc zaś, *nie chować*

prawa; twierdząc, zawarto pokóy; przecząc nie zawarto pakoiu.

Lecz nie spostrzegł się mój krytyk, że to prawidło z karty 178méy przypisów do gramatyki na klasę trzecią przez niego wyięte, nie ma tu miejsca; bo do słowa czynnego *zamyslam* dodane są inne w trybie bezokolicznym, iako to, *nie zamyslam ia to wszystko powtórzyć, przypomnieć, przenieść*. Przecież co ón, mogę mówić przesłepił, o tém dobrze pamiętał lepszy od niego gramatyk Kopczyński, dodając na karcie 180. prawidło które krytykowi, nie zaś poprzedzającej przytoczyć należało, to jest: że kiedy nawet przysłówek przeczący *nie* kładzie się tylko pośredniczo ze słowem czynnym, czyli że kiedy słowo czynne iest w trybie bezokolicznym, a przysłówek *nie* kładzie się ze słowem okolicznym co się z tamtém iednoczy, drugi przypadek bierze miejsce czwartego, naprzykład: twierdząc, *Chcę zawrzeć zgodę; przecząc, nie chcę zawrzeć zgody; twierdząc: można ten postępek ganić; przecząc: nie można tego postępku ganić.*

Sprostowawszy tym sposobem mylne przytoczenie niemylnego krytyka moiego, pytam się, kiedy uczony Kopczyński nawet co do pierwszego prawidła z łączenia bezpośredniego zaprzeczeń ze słowem czynnym, które ma za powszechne, tę uwagę dodaie: że przez niebaczenie na niego często bardzo łamane bywa, pytam się

iluż iest z liczby dobrych pisarzy naszych, co by ostatnie nie bezpośrednicze zachowywali, i czy przysłówek przeczący *nie* tak wielką mieć powinien wagę, żeby ta koniecznie na kilka słów czynnych wpływała?

Co do słów niedokonanych pódług krytyka mego w przeczeniu koniecznie potrzebnych, sam ón odkrywa całą słabość swoją, chcąc bowiem dowolnie przenieść prawidło ustanowione przez gramatykę dla trybu rozkazującego, na tryb bezokoliczny, znowu się mylném wspiera przytoczeniem. Lecz czuł ón to sam dobrze, bo wspomniawszy o prawidle względem trybu rozkazującego, spostrzegł się, że w całym wysłowieniu moiém, przez niego naganioném, nie tryb rozkazujący, ale bezokoliczny znayduie się. Jakżeż zrzeczne na tę grubą pomyłkę znalazł lekarstwo! oto dodanie słów następujących:

„Przychodzą mi nad to na myśl przykłady w których zdaie mi się, że i tryb bezokoliczny słów dokonanych w przeczeniu zamienia się na niedokonany, iako to: *myślę kościół wybudować*, nie *myślę kościoła budować*.” Twierdzenia gramatyki są pewnemi, a owo *zdaie mi się* krytyka moiogo, więcéy iak niepewném. Za takie mówienie żaczka w dawniejszém szkole dobrzeby pociągnięto za uszy. Lecz wracając do rzeczy, pytam: gdybym chciał wyrazić że miałem tylko myśl rozpocząć budowę

kościola, a ukończenie jego zostawić następcom, za cóż bym tego nie miał wyrazić następniemi słowy? *Nie myślałem ja wybudować kościoła, ale tylko zacząć go budować a wybudowanie zostawić następcom.* Co do drugiego przykładu przedstawionego przez krytyka, za cóż nie mógłbym powiedzieć? *Chcę dzieła Cycerona tłómaczyć, lecz nie myślę je w całości przetłómaczyć.*

Nakoniec ocknąwszy się ze snu, przypomina sobie mój krytyk, że prawidłó gramatyki Kopczyńskiego względem trybu rozkazującego, podług własnych tegoż wyrazów, jest u nas tylko prawie powszechném, (a zatém nieskończenie ogólném); zwłaszcza gdy tenże dodaje że od jego reguł odstępniemy, kiedy chcemy koniecznie sprawę jednolliwą wyrazić, naprzykład: *tylko mi nie zrób, tylko mnie nie zdradź.* Gdy tedy nawet w trybie rozkazującym, wolno nam wyrazić, czy zaprzeczamy jednolliwie, czy niejednolliwie, czemuż ta wolność ma być odmówioną trybowi bezokolicznemu? Lecz tu nasz krytyk opiera się już nie na Kopczyńskiego, lecz na własném swoim zdaniu. Tu sam przyznać raczy że między nim a Kopczyńskim wielka zachodzi różnica, owa pono którą w nieco podobnym przypadku Wolter między Kapucynem a kometą znajdował.

Kończę, bo cięży mi na sercu czytelniku! ziewanie twoje, kończę mówię tęskny mój po-

iedynek, święcie na placu bitwy ślubując, że ón jest ostatnim który kiedykolwiek w tym rodzaju przedsięwzię; przymuszony wszakże byłem dla honoru świstka raz ale nie więcej dowieść że mu ta broń obcą nie jest, i że z Korreżem powiedzieć może: „*Anch' io son pittare, i swistek jest gramatykiem.*”

Loterya i Order Niedźwiadka.

Świat cały jest wielką loteryą wśród której wygrywających tylko i przegrywających widzimy. Piękność, rozum, dowcip, urodzenie, bogactwa, potęga, talenta, zaszczyty, zdrowie nawet, słowem wszystko, cnotę jednę wyjąwszy jest szczęśliwym loteryi fantem. Patrzenie, te wstążki, te krzyże, te gwiazdy, są to dary fortuny, na loteryi życia wygrane. Dalej ta ładna, ta dobra żona, ten dom piękny, te nadobne dzieci, te oznaki co nas zdobią, te urzędy co znakomitemi czynią, wszystko to z jednego źródła pochodzi, wszystko to w fortuny toczy się kole. Zgoła czyliś Jaśnie Oświeconym, Jaśnie Wielmożnym, Wielmożnym, Przewielebnym, Urodzonym, Sławetnym, Pracowitym lub Starozakonnym; czyliś Xięciem, Hrabią, szlachcicem, mieszczaninem, lub kmiotkiem, wszystko to rozdaie loterya życia ludzkiego. Dobry pisarz wygrywa swój rozum na loteryi,

zły go przegrywa: Mógłbym cię zabawić czytelniku opowiadaniem iak ona u nas co do tego rodzaju, w ostatnich poszła latach; lecz zostawiam to czasowi, a teraz wracam do rzeczy.

Damy nasze, które nie tylko wdzięki ale i dobre zdobi serce, czynią co mogą dla cierpiący ludzkości, a w własnem szczęściu, cudzego nie zapominają nieszczęścia. Zdobią one litość, a litość je nawzajem zdobi, i z tego powodu, nie na podłe i tajne paszkwile, lecz na głośną zasługują pochwałę. Lecz gardzą one pierwszemi, a skromnie rumienia się drugich. Damy tedy nasze, używszy wszystkich prawie środków ku ulżeniu cierpiący nędzy, wymyśliły nakoniec loteryą na wsparcie tych nieszczęśliwych, którym nie sprzyja wielka świata loterya. Jak się ona odbyła, z czego, się składała, co przyniosła, opisały w czasie obszernie gazety Warszawskie. Wybrał się na nią nawet nasz dobry Puustelnik, znać nie w duchu chciwości, bo na niéy iak wiecie, wcale nic nie wygrał. Co mnie się tycze, udałem się na nią, bom próżniak, bom ciekawy, bo miałem kilka biletów, bo się przyznam że mnie tam pewna burka, pewny sztam-buch, a nadewszystko pewna herbatniczka w postaci niedźwiadka kusila. Uczyniłem nawet votum że jeżeli który z tych trzech sławnych fantów wygram, oddam ubogim całą wartość jego.

Powierzę ci czytelniku dla czego mnie te trzy

przedmioty tak mocno kusily, bo moze tego ciekawym iestes. Nayprzod burka miala w oczach moich cos szczegolniey rycerskiego, a nawet tkliwego, co zapewne slad pochodzilo ze w burce sa odmalowanemi ostatnie wizerunki rycerza polskiego. Chcialo mi sie Sztambachu, bo prócz tego ze mi sie zdal dziwnie ladny, wiedzialem z jakiej pochodzi reki. Mowilem tedy sobie: „Niepodobna by ta co napisala Malwine, nie zapisala czego siebie godnego w tak pieknej księzce. „Nakoniec zażądałem niedźwiadka, iako plodu osobliwszego sam niewiem jakiej sztuki, i iedyniey herbatniczki, ktoram widzial w tym rodzaju. Zgoła byl to kaprys niegodny dwóch pierwszych, lecz iak to zwykle bywa, nie muięć dla tego mocny. Nie iednemu sie i nie iedneý zachialo niedźwiadka, a co wieksza z pazurkami, mój przynajmnieý nie mial téy nieprzyzwoitości, i usprawiedliwil, iak zobaczycie, *domysłność* serca mojego.

Swietny nader sala loteryyna wystawiala widok, ale iuz ten opisanym zostal. Jam szczegolniey uwalal rózne widzów postacie, i ich przyczyny: Jedni widziec chcieli, drudzy bydz widzianymi; tych zajmowala wygrana, tamci obiętnem na nią patrząc okiem najmnieý loteryą zaprzatnieni byli; kiedy zydek spinaiąc sie na palcach, i z wyciągnioną szyią pilne nadstawial ucho, i rękę chciwie wyciągal za ogłoszeniem

każdego numeru iakby go miał wygrać, a potém omylony w swéy nadziei, z utęschuieniem znowu swego oczekiwał losu.

Przyznam się że w téy okoliczności, i ia troche żydkiem byłem, bo choć mnie nieznośna dusiła parność, przyrzekłem sobie nie porzucić loteryi, dopóki się nie rozstrzygnie los pożądanych odemnie fantów. Po dość długiém oczekiwaniu wyszedł nakoniec numer Sztambuchu; lecz niestety! nie ia ale iakaś go wygrała tak zwana Panna, która go natychmiast wielkiéy sprzedała Pani. Pocieszyłem się nieco gdym się dowiedział, że w tym pięknym Sztambuchu, ani słowa zapisanego nie było, nad czém dumając, rzekłem sobie:” Kiedy tyle płaszczyzn zapisanych w pysznych czytany Sztambuchach, słuszuie osądził pisarz Malwiny, że nie ón, ale ubodzy w rozum takiéy potrzebują oprawy, a poświęcając tę piękną książkę na korzyść ubogich, podwóynéy dopełnił iałmużny.”

Wnet się zjawił i numer Burki, w lepsze ona niż moje bo rycerskie padła ręce, przecież westchnąłem. Już się całe moje życzenie i cała moia loteryyna namiętność na pozostałego iedynie niedźwiadka przeniosła. Dość długo mnie los złośliwy w zawieszeniu trzymał, na koniec, co za radość, co za szczęście! wygrałem to lubo zwierzątko. Porwałem go czém prędzéz, a nie myśląc o innych biletach moich, których ieszcze

z półtuzina w kieszeni miałem, uciekłem z nim drędulką do domu.

Uczciwy lichwiarz co zyskał od młodego panicza wexel z 50 od sta procentem; amator co przypadkiem zły kupił obraz; elegantka co świeżo przysze z Paryża mody, lub z Stambułu szal nabyła, nie z większym śpieszy do domu tryumfem, niż ja z niedźwiadkiem moim. Trwoży mnie każde gwałtowne drędulki wstrząśnienie, przeklinam bruk Warszawski, okrywam płaszczem moim kochane zwierzątko, a sam błotem zbryzgany, wracam przecież do domu. Noc ciemna była; schody ieszcze ciemniejsze; szczęściem bez szwanku wdrapałem się do mego mieszkania. Pukam do drzwi, wychodzi przeciwko mnie, z świeczką w rękę, mój stary Antoni, a gdy mnie uyrzał z moim niedźwiadkiem, śmiać się iak szalony zaczął. Witam nowego gościa, rzecz, ale wkrótce na rupiecie które Pan codzień zkuje, już tu i miejsca nie stanie.—Brydzisz; rzekłem, nagotuj czém prędzėj herbaty. Czekaj, odpowię, gotowa, a zgadłszy myśl moję, bierze niedźwiadka. Lecz wnet go stawiając przedemną, mówi: oczarowany to iakiś mysio, żadnym sposobem przykrywki oderwać nie mogę, niech ją sobie sam Pan, ieśli chce, stłucze. Próżnemi i moje usiłowania stały się; wieczko tak dobrze przylepioném było, że go nakoniec stłukł z niecierpliwości. Lecz wystawcie sobie zadziwienie

moie, gdym uyrzał że moy osobliwszy niedźwiadek, był nadziany arkuszami, dobrym charakterem gockim świeżo zapisanemi. Tym widokiem uderzony, zapominając i niedźwiadka i herbaty, iąłem się natychmiast do czytania rękopisma, w którym iak ciekawy skarb znalazłem, wnet sam czytelniku osądzisz.

W.

W s t ę p.

Dobrzy i gorliwi ludzie, powodowani szlachetną żądzą zostawienia dzieciom swoim dziedzictwa przesądów, które na nich po gotyckich spadły przodkach, umyślili ztowarzyć się iak najściślejszym związkim, ku obaleniu tego wszystkiego co ich rodakom przeciwny może dać kierunek. W tym to oni zbawiennym zamiarze, pełni żarliwości o ustanowienie wychowania publicznego, coby do tego zmierzało celu zamysłili podźwignąć sławną akademią Smońską, która za czasów szczęśliwszych, obok *liberum veto*, z taką kwitła sławą, i za iéy pomocą ze wszystkiém iesli można, wygasić okropną oświatę która coraz bardziéy po kraiu szerzyć się zaczyna.

Leoz kiedy niełatwo iest obalić raz przyjęte i zakorzenione, acz szkodliwe nałogi, ciż ludzie prawdziwie gorliwi, ustanowili ku dopięciu za-

miaru swego, order kawalerów Smorgońskich czyli niedźwiadkowych, którzy iak krzyżowi i mieczowi z poganami, lub iak Maltańscy z hisurmanami, i morskimi rozbóynnikami, walczyć mają z szerzącym się, a tak zgubnym duchem liberalności i oświaty.

Otóż czytelniku, iakie są orderu niedźwiadka zasady, które wraz z zdziałanemi dotąd i zdziałać się mającemi od zacnych członków iego czynami, ku nauce i zbudowaniu publicznemu, w tym pomnikowym składam niedźwiadku; i loteryynemu losowi powierzam. Kto ten drogi skarb odkryje, niech się ma za szczęśliwego, i niech go ludziom, acz mało godnym tak wielkiego dobrodzieystwa, udzieli.

Pisałem w Ciemnogrodzie

(podpisano) Mysio.

Statut organiczny orderu niedźwiadka.

Naywyższy niedźwiadek, z łaski jeniusza ciemności, mistrz wielki Smorgońskiego zakonu, pan udzielny królestwa krejów, jeziora raków, wielkiego xięstwa sów, hrabstwa nietoperzów, przyładku ślepo-wronów, wyspy gawronów i wielu mieysc innych, wszystkim wiernym poddanym naszym, noszącym czapki, kapelusze, zawoie, krymki etc. etc. wszystkim ślepym, iednookim, zyzowatym, krótkowidzącym, pozdrowienie.

Zaledwie zgodnym wyborem nayszanowniejszych towarzyszków naszych, na ten wysoki stopień wielkiego Smorgońskiego Mistrza wyniesionemi zostaliśmy, zważając z wielką Radą naszą, iż blask oświaty który się szerzy w Ojczyźnie naszej, a to za pomocą źle myślących ludzi, ciężąc nad oczyma naszymi, i nad słabym wzrokiem mieszkańców obszernego Kretowiska naszego, a chcąc ile od nas zawisło, wstrzymać nieszczęśny postęp oświaty, i zachować poddanych naszych w téj przyjemnej ciemności, w tych cieniach widocznych w których oycowie nasi z takim szczęściem i upodobaniem żyli;

Dla tych przyczyn chcąc zachęcić i natężyć usilność naysmilszych, i naysukochańszych przyjaciół naszych, co się tak pomyslnie zakrzętaią przytłumieniem szerzącego się coraz więcej światła, ustanowiliśmy wraz z wiernymi towarzyszami i poradcnikami naszymi, order niedźwiadka, zachowując sobie rozdawanie tegoż w nayswyższej kapitule tym, którzy sobie na tak znakomitą łaskę zasłużyć zdołają.

Artykuł 1. Order niedźwiadka składa się iak następuje:

- 1.) Mistrz wielki którym jest sam nayswyższy niedźwiadek.
- 2.) Wielcy Urzędnicy, czyli wielcy niedźwiadkowie.

3.) Kommandorowie, czyli wyżsi niedźwiadkowie.

4.) Kawalerowie niedźwiadka z kagańcem, i

5.) prości Kawalerowie niedźwiadka bez kagańca.

Artykuł 2. Kierować będzie sprawami Zakonu Rada najwyższa czyli kapituła pod naczelnictwem mistrza wielkiego.

Artykuł 3. Kawalerów wszystkich stopniów mianuje mistrz wielki, na podanie kapituły, po odbytych examiniach.

Artykuł 4. Prości Kawalerowie, i kawalerowie kagańcowi, nosić będą przy boku jedni srebrną, drudzy złotą ozdobę niedźwiadka, na żelaznych łańcuszkach. Kommandorowie na szyi a wielcy urzędnicy przewieszoną od lewego ramienia do prawego boku.

Artykuł 6. W uroczystych obrzędach, wielcy urzędnicy przyodziani będą skórą niedźwiedzią naksztalt płaszcza, i czapką naksztalt głowy niedźwiedzięj, dłuższemi wszakże przyozdobioną uszami, i oni jedni mieć będą prawo noszenia drąga, naksztalt tych iakich niedźwiedznicy używają.

Artykuł 6. Zakon mając za cel wygaszenie światła, przypuszczonymi do niego być nie mogą, iedno ci którzy udowodnią cztery pokolenia grubego nieoświecania, tak z oycowskięj, iak macierzystęj strony.

Artykuł 7. Mogą być uwolnieni od wszelkich

kich genealogicznych dowodów: imo ci którzy od lat kilku wyznają zasady zakonu naszego, i za nie walczą.

2do. Ci którzy wślawili się czynem i jakim znakomitym przeciwko liberalności i oświacie.

3tio. Zbiegowie, i wszelki pisarz co udowodni, że mieni zdania z okolicznościami, albo że ma je na zbyciu.

4to. Zli Pisarze, smak i język psuiący, smutnoweseli, nadęto - płascy, tęskno - żartobliwi, nade wszystko zawilo - nierozsądni, a to w miarę zaświadczoney dziełami i pismami zdadności i praw swoich do zakonu naszego.

Z tego powodu co kwartał odbywać się będzie publiczny examen, na którym popisywać się każdemu z barbarzyństwem, niewiadomością i nierozsądkiem swoim wolno. Sędziowie od nas wyznaczeni, złożą wyborową listę nayznakomitszych w tym rodzaju subiektów, i z kolei nam ich na miejsca wakujące kawalerów podawać będą. Spis ten złotemi literami wryty wisieć będzie obok tronu naszego w sali wielkich obrad.

Artykuł 8. Lubo kawalerowie ślubują niewiadomość, nie wyrzekają się w potrzebie złéy wiary.

Artykuł 9. Nie powinni oni nigdy spuszczać z oka tych trzech głównych zasad zakonu naszego: zaślépiać by rządzić; prześladować by przekonać; czołgać by się wywyższyć.

Artykuł 10. Kawalerowie niedźwiadkowi przyrzekają: walczyć bez ustanku z prawdami przeciwnymi widokom zakonu naszego; nie wzdrygać się żadney niedorzeczności, iakożkolwiek oczywistey, ile razy znajdą więcey zysku niż ochydy w iéy popieraniu.

Artykuł 11. Wykonają przed nami przysięgę wieczney nienawiści ku wszelkiéy oświacie, dobremu wychowaniu, dobremu smakowi, myślóm liberalnym, zgoła zdrowemu rozsądkowi.

Artykuł 12. Ażeby zaś przeniknęli się powinnościami swoimi, i dochowali rozum w stanie ciemnoty, którzy naukę rozszerzać wiinni, czytać będą i rozważać dniem i nocą pewnę *correspondencyą kilkoletnią* świeżo wydaną i inne dzieła tego rodzaju, które im osobném urządzeniem nayłaskawiey wskażemy.

Artykuł 13. Wykonanie niniejszey ustawy wielkim urzędnikom naszym, w czém do kogo należy, obwieszczenie zaś wielkiemu naszemu kanclerzowi powierzamy.

Dań w Ciennogrodzie, pierwszey nocy panowania naszego.

(podpisano.) Mruczayło Mistrz wielki

Lizilapa Kanclerz.

Głupiewicz Sekretarz.

(*Ciąg dalszy w przyszłym Numerze.*)

NEKROLOG.

Dnia 10. Maia r. b. zszedł z tego świata w 85 roku życia swojego Józef Rzewuski Staro, Drohobycki orderów polskich kawaler. Mąż ten biegły w starożytnościach, poświęcił cały ciąg życia swojego na wzbogacenie oyczyzny rzadkich rzeczy zbiorami. Muzeum iego (pierwsze może w Polsce) składało się z rzeźb dawnych, medalów, bronzów, obrazów ręki pierwszych mistrzów, rzadkich kopersztychów i najwyszukanniejszych ksiąg. Zbiór ten rzadki najlepszym jest dowodem i głębokich iego wiadomości, i téy gorliwości z jaką się ulubionemu przedmiotowi poświęcał. Józef Rzewuski lubo nie zostawił pism żadnych, ma jednak prawo do pamięci ziomków dla cnót ohywatelskich które go cechowały, i dla tych rzadkich zbiorów którei oyczyzną naszą wzbogacił.

A. C.]

*Donosi także Dziennik Wileński w Nume-]]
rze 15. o śmierci dwóch dla nauk nie-]]
oboiętnych mężów, to iest:*

1.) Jana Hrabi *Potockiego* zmarłego w maiećności swéy Sewerynowce pod Berdyczewem w 58 roku życia dnia 2. Grudnia 1815. Mąż ten

uczony znany świata z podróży odbytych po różnych krajach Europy, Azji i Afryki, opisanych przez niego samego i wydanych w języku francuzkim, tudzież badań co do pierwotnych dzieiów narodów słowiańskich, których dzieł pewną część wymienia Bentkowski w historii Literatury *). Spodziewać się należy iż pisarza tak znakomitego ogłoszony będzie żywot.

2.) Winc. Hr *Tyszkiewicza* niegdyś Referendarza Litewskiego i orderów polskich kawalera zmarłego dnia 24. Marca r. b. w majątności swojej Duboia niedaleko Pińska. On to pieniężnym zasiłkiem przyłożył się do wydania tomu szóstego słownika polskiego (iako sam P. Linde w przedmowie z wdzięcznością o tém wspomina), on dla gimnazyum gubernii Grodzieńskiéy, w swoim dziedzicznym miasteczku Swisłoczy w powiecie wołkowyskim, dawszy tymczasowe w drewnianych budowach pomieszczenie, na wystawienie muranego domu przeznaczył sumnę 200,000 zł. Wojenne czasy nie dozwoliły wyprowadzenia tych

*) Ponieważ pisarz owéy wiadomości mówi że Bentkowski tylko część dzieł Jana Potockiego wymienił, dowodzi tém samym iż musi znać więcéy pism Potockiego w wspomnioném dziele nie wymienionych. Lecz czemuż tych opuszczeń nie wytknął zaraz? wszak tym iedynie sposobem bibliografia się uzupełnia i materyały do prawdziwéy historii literatury przysposobiają.

murów, ale pieniądze odłożone były w gotowi-
żnie i zapewnione są testamentem. Oprócz tego
darował rzeczonemu gimnazyum znaczny zbiór
książek po większey części z przedniejszych au-
torów francuzkich. Tenże mąż szanowny wspo-
minany był w Litwie iako wzór światłego eko-
nomika tak w porządnem i ozdobnem utrzyma-
niu wiosek przy dobrym i prawdziwie pomy-
ślnym bycie włościan, iako też w przystoynym
i stanowi swojemu odpowiednim sposobie życia
równie dalekim od skąpstwa, iako też i od szko-
dliwéy dobrym obyczajom rozrzutności. Nie miał
tak zwanych interessów, to jest żadnych dłu-
gów i nie pieniał się po sądach, co w Litwie
iako wiadomo, w klasie właścicieli ziemskich
rzadko się zdarza. Dla tego wystarczały mu do-
chody na dobre uczynki i znaczne świadczenia
tak dla mniéy dostatniéy familii iako i przyja-
cioł, czego zostały się dowody i w testamencie,
przez który ubezpieczył środki postępnego ule-
pszenia miasteczka Swisłoczy i stanu swych wło-
ścian. Niebyłoby bez pożytku, gdyby kto do-
brze wiadomy i umiejętny, sposób ekonomiki i
rządzenia się iego, w szczegółach i porządku na-
leżytnym opisał a dla nauki i przykładu ogło-
sił.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

Krakowiaki ofiarowane Polkom.

Muzykę zebrał Franciszek Mirecki

Spiewy Antoniego Goreckiego

Przedaje się na korzyść ubogich zł. 2. gr. 15.

I iako rzecz prawdziwie narodowa, i zysk z sprzedaży wynikły, dzielnemi powinny być dla publiczności pobudkami, aby plód tego rodzaju w iak nayliczniejszych znajdował się ręku.

List Barnaweta do Trumana swego przyjaciela, pisany z więzienia. Oryginał angielski z francuzkiego przełożony p. ś. p. Jakoba Jasińskiego Jenerała Inzenierji w byłém woysku litewskiem. w Warszawie 1816 zł. 1. gr. 20.

Wydawca, S. Jabłoński, prawdziwą uczynił publiczności przystugę iż wiersz ten tkliwy przez wydrukowanie od zagłady zachował, i pamięć walecznego obywatela u współziomków odżywił.

List Heloizy do Abelarda dzieło Alexandra Pope naśladowane p. P. .. w Warszawie 1816 zł. 6.

Rzecz sama znana całemu światu uczonemu, a przekład ten P. Piotrowskiego Wołynianina zapowiada piękną dla literatury wróżbę, którą o dalszych pracach jego powziąć należy.

Teona Traiedyia w 3. aktach p. Autora Kato-
 na. w Warszawie 1816. zł. 1. gr. 15.

*Uczony autor, Alexander Hr. Chodkiewicz, okazał w tém wydaniu dzieła swiego ile umie cenić krytykę, wydrukował bowiem przy końcu téy sztuki rozbiór iéy przez jednego z JP. XX. w gazetach Warszawskich umieszczony, przy-
 dając swoje nad nim uwagi.*

Wymowa Piramowicza. Część druga (w Kra-
 kowie 1816) in 8vo zł. 7.

*Niebyło już prawie nadziei żeby ta część dru-
 ga, tak ważnego i z rzeczy i z wybornéy polszczy-
 zny dzieła, miała dożyć kiedy do rąk publiczno-
 ści; rękopism bowiem po wydrukowaniu kilku ar-
 kuszy przed dwudziesto laty, zawieruszył się, i
 po troskliwém dopiero badaniu wynaleziony został.
 Niewiadomy nam wydawca rzetelną uczynił przy-
 sługę językowi polskiemu przez ogłoszenie téy dru-
 giéy części klassycznego dzieła.*

Pamiętnik magnetyczny Wileński Nro 2. d.
 30. Kwietnia 1816. Roczna prenumerata czyli 4.
 numera kosztują zł. 28.

*Korzystajmy z odkryć i doświadczeń cudzych,
 te bowiem ukrócają i ułatwiają własne prace.
 Magnetyzm zwierzęcy zajmuje dziś nayznakomit-*

szych Francyi i Niemiec lekarzów. Miłą jest rzeczą widzieć, iż i u nas znaleźli się mężowie bez uprzedzenia, którzy temu wydziałowi wiadomości pismo osobne poświęcili, umieszczając w niem iednak dla rozerwania czytelnika i inne rozprawy. I tak w tym numerze znajduie się prócz uwąg o magnetyzmie, rozprawy o sposobach magnetyzowania i o sześciu stanach yjawień magnetycznych, nadto wiadomość o kamieniach meteorycznych w Wilnie niedawno spadłych, uwagi nad rozszerzoném narzekaniem na wakcynę, o wpływie i użytku sztuk naśladowczych i t. d.

Rozwiązanie Szarady z poprzedzającego
Numeru: Pierś-cień.
